Nr. 74. Lwów — Piątek dnia 31 Marca Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: ... Niżałowskiego Hotel Żorża. Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: ... CENA OGŁOSZEŃ ... Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: Wielki Piątek — Chrysanfta. Jutro: Wielka Sobota — Prep. Otec.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 48. Zachód „ „ 6 „ 22.

Długość dnia g. 12 m. 34. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 marca.

List hrabiego Paryża, podany przez nas przedwczoraj w telegraficznem streszczeniu, możemy dziś przytoczyć w całości. Brzmi on tak:

„Pewien głośny proces, który właśnie się skończył, pokazał krajowi moralną wartość ludzi, rządzących nim od lat kilku. Okrutną ustawą zmuszony żyć na obczyźnie, odczuwam głębiej wszystko, co może szkodzić powadze Francyi. Słuszne oburzenie prawych obywateli nakazuje mi przypomnieć monarchistom w kilku słowach to, co im zaleca patryotyzm. Hrabia Haussonville zakomunikuje niniejsze pismo prezydentom orleańskich komitetów, a oni znów powinni rozpowszechnić je w departamentach. Chwila jest nader poważna. Izba nie cieszy się już zaufaniem kraju, straciła wszelki kredyt. Każde jej posiedzenie pogrąża ją jeszcze głębiej w odrazie, jaką do niej czuje publiczna opinia. Rząd nie ma odwagi oprzeć się groźnej natarczywości socyalizmu; nie ma siły być przedstawicielem wewnętrznego ładu; nie ma powagi, potrzebnej do prowadzenia narodowej polityki. Kraj stracił zaufanie do niezależności sądów. Wszystkie instytucye poniżają godność ludzką, uczciwa, pracowita Francya boleje i traci spokój. Zacni obywatele czują konieczność zjednoczenia się do ostatniego wysiłku, któryby uwolnił kraj od tego nieszczęścia. Tym zacnym powinni podać monarchiści rękę i dać im przykład. Waszą prawość i ofiarność przeciwstawcie systemowi, w którym wszystko wydane jest na pastwę namiętności i żądz stronniczych. Monarchiści nie powinni odrzucać żadnych sojuszów, które mogą ich wesprzeć w walce o społeczny porządek i religijną wolność, lecz zarazem muszą przekonać Francyę, że jedynie monarchia może ustanowić rząd silny i stały, zdolny do pracy dla publicznego dobra i do położenia kresu tej moralnej zawierusze, od której Francya cierpi. Tylko monarchia uchyli materyalne zniszczenie, grożące krajowi. Poparty przez mego syna, który już pokazał, że płomienne są jego francuskie uczucia, nie cofnę się przed żadnem usiłowaniem, aby ratować ojczyznę. Z pomocą wszystkich prawych ludzi, którzy skądkolwiek przyjdą do mnie, rozpocznę i wykonam to święte dzieło. Ono się nam powiedzie. Głęboko wierzę, że Bóg nie dopuści, aby Francya, pełna chwały ziemia dumnego narodu, spadała coraz niżej i bez ratunku ginęła, zapominana coraz bardziej przez wszystkich."

Oto jest w dosłownem tłómaczeniu to pismo, którem hrabia Paryża zamierzył wstrząsnąć Francyę i obalić republikę. Wszystko w niem jest, oprócz podniosłości. Jest mnóstwo przyrzeczeń pomyślności moralnej i materyalnej, jaką da monarchia, jest zapewnienie, że hrabia nikogo nie będzie pytał ani o pochodzenie, ani o przeszłość, przygarnie każdego, kto jeno zechce stanąć przy nim, a więc, że będzie monarchą nawskróś demokratycznym; jest wzmianka o uszanowaniu wszelkich wolności, jest wreszcie oświadczenie, że syn jego i następca podziela jego zapatrywania, a zatem i o daleką przyszłość może być Francya spokojna. Nie ma tylko ani słowa o zasadach i być nie mogło, bo hrabia jest oportunistą. Prawa do królewskiej korony odziedziczył on po Chambordzie, lecz nie odziedziczył jego uczuć, niezłomności przekonań i wierności białej chorągwi. Hr. Chambord mógł zasiąść na tronie za czasów prezydentury Mac-Mahona, gdyby tylko zechciał bodaj pozornie przystać na niektóre ustępstwa liberalizmowi; lecz on wolał pozostać wygnańcem, a zasadom swym nie sprzeniewierzył się nawet na oko. Tymczasem jego następca woli myśleć tak, jak jego protoplasta Henryk IV, który zawołał: „Paryż wart mszy!" i zmienił wyznanie, jak się zmienia rękawiczki. W opinii francuskich demokratów lepiej niż orleaniści zapisani byli Bonapartyści, bo zamiast monarchii z łaski bożej wprowadzili monarchię z woli ludu i urządzali plebiscyty: hrabia Paryża zaraz się zgodził na tę zmianę, łamiąc tradycyę swego domu. Orleanowie zawsze płacili pewną określoną kwotę do skarbu watykańskiego: hr. Paryża cofnął to świętopietrze, gdy Papież zalecił duchowieństwu stać na gruncie konstytucyjnym; ... w sprawy kościelne i religijne, a z tego nie walczył. Wydał córkę za protestanta księcia duńskiego, przyjąwszy postawiony przez Apostolską Stolicę warunek, że dzieci z tego małżeństwa będą katolickie, ale na córkę i zięcia wcale nie nalegał, aby dotrzymali tego warunku i gdy oni złamali go trzy razy, nie zrobił im najlżejszej wymówki. W swoim liście podpiera on swą popularność wziętością, jaką może ma jego syn, ów „le prince Gamelle", który kilka lat temu, wbrew ustawie banicyjnej przybył do Paryża, aby stawić się do wojska, lecz tylko został postawiony przed sądem, a potem parę miesięcy przesiedział za kratą w Clairvaux. Ta afera przyjemnie podziałała na wrażliwych Francuzów, nazwali go ów „le premier conscrit de la France" (pierwszym rekrutem Francyi) i możeby go na zawsze zachowali w miłej pamięci, gdyby nie pokazało się później, że właściwie przyjechał on potajemnie do Paryża nie po to, aby się stawić do wojska, lecz tylko ścigał zbiegłą od męża śpiewaczkę Melbę, za którą prosto z więzienia poleciał do Petersburga i tam tak dokazywał, że śpiewaczce poradzono wyjechać. Popędziła ona na Kaukaz — on za nią; potem ona do Wiednia — on znowu za nią, ale tu adwokat pana Melby doręczył mu pozew sądowy i miał już wybuchnąć skandaliczny proces, ale hrabia Paryża wówczas kosztem ratował honor jedynaka, a potem wysłał go w podróż na około świata. Jeździ on i teraz po Australii, gdzieś w Indochinach, gdzieś po archipelagu indyjskim — wszędzie z rozwiedzioną już panią Melbą. Doprawdy, nie dla takiego człowieka mógłaby Francya zmienić republikę na królestwo.

Największą siłą republiki jest to, że wszyscy pretendenci do tronu są „schyłkowcami", ludźmi bez zasad i charakteru, bez nienagannej przeszłości. W swych odezwach mówią oni wprawdzie dużo o tem, że dobijając się korony, czynią ofiarę dla dobra ukochanej ojczyzny, ale nie jeden fakt z życia ich i przerzucanie zasadami dowodzi, iż pragną tylko królewskiego, czy cesarskiego płaszcza. To właśnie jest szczęściem Francyi i w tem jedyna przyczyna trwania republiki, która tarzając się w błocie, ... gubi naród, jest przekleństwem Europy, a runąć nie może, bo kogoż powołają Francuzi, kiedy żaden pretendent nie godzien tronu, a nie ma człowieka, któryby ... cezarem choćby z własnej woli, a z łaski kartaczów?

I owóż dlatego list hrabiego Paryża sprawił we Francyi wrażenie jedynie zabawnego epizodu. Rząd republikański tak się nie lęka przeszłości, że nie bronił rozpowszechniania pisma.

W Saint-Denis pod Paryżem, podczas nieszporów, wywołali anarchiści w kościele straszliwą awanturę, która skończyła się poranieniem wielu osób. Kiedy ksiądz schodził z ambony, jakiś anarchista wszczął: „Obywatelu księże! proszę o głos!" Wszyscy się obejrzeli ze zdziwieniem i w przekonaniu, że człowiek ten oszalał, chciano go uspokoić, a najbliżsi wzięli go pod ręce, aby wyprowadzić z kościoła, lecz on zaczął straszne bluźnierstwa, potem porwał krzesło i nad głowami tłumu rzucił je na ołtarz. Wnet inni anarchiści, którzy się tylko na kościele przybyli licznie z postanowieniem zrobić awanturę, zaczęli łamać krzesła, chwytać z ołtarzy lichtarze i bić modlących się. Krzyk napełnił świątynię, tłum cisnął się do drzwi, w ścisku ludzie mdleli i padali, a inni szli po nich, nad tłumem zaś latały potrzaskane krzesła, ławki, klęczniki, lichtarze i raniły niektórych śmiertelnie. Nareszcie na pobojowisku została tylko banda tych łotrów i wtedy ona wzięła się do burzenia ołtarzy. Policya nie raczyła się pokazać. Anarchiści wyszli z kościoła i zgromadzonej na ulicy publiczności oznajmili, że kto nie chce mieć połamanych kości, niech do kościołów nie chodzi. Takie to sceny odbywają się w katolickiej Francyi pod rządami „silnej i szanowanej" republiki!

KORESPONDENCYE.

Warszawa 27 marca.

Rozstrzygnięto już konkurs muzyczny z zapisu Józefa Kuryerowa. Komitet warszawskiego Towarzystwa muzycznego, mający tu prawo decyzyi, stosując się do przepisów, zawartych w testamencie, wziął pod rozwagę cały szereg utworów muzycznych, wydrukowanych lub wykonanych w ciągu ostatniego sześciolecia, a w tajnem głosowaniu większość, bo 7 na 13 członków komitetu, oświadczyła się za przyznaniem nagrody w kwocie 180 rs. Władysławowi Żeleńskiemu za muzykę baletową z opery „Goplana". Sześć głosów padło za psalmem „Kto się w opiekę", kompozycyi Zygmunta Noskowskiego. Nagrodę zatem przyznał komitet Władysławowi Żeleńskiemu, na posiedzeniu odbytem, stosownie do woli zapisodawcy, w dzień jego imienin t. j. dnia 19 marca.

Nastąpiło już otwarcie Muzeum rzemieślniczego. Komitet zajmujący się tą sprawą, z dumą może spoglądać na owoce swej pracy. Szedł bowiem z silnem poczuciem, że praca jego pożyteczną jest dla społeczeństwa i z wolą niewzruszoną dopięcia celu, z małą jednak nadzieją, aby się to szybko dało dokonać. Jednak odezwa, wydana do sfer interesowanych zdołała, rzec można, obudzić zapał dla myśli utworzenia Muzeum rzemieślniczego, bo od chwili otworzenia zapisów dobrowolnych po dzień 1 stycznia b. r. wpłynęło 37.879 rub. 28 kop.

Dnia 18 marca odbyło się poświęcenie Muzeum, które też niespodziewanie się zapełniło, dzięki temu, że wiele osób prywatnych lub korporacyi oddało mu w przechowanie swoje zbiory okazów rękodzielniczych. Najbardziej pocieszającym objawem jest to, że rzemieślnicy pojmują dobrze znaczenie muzeum dla siebie i codziennie w salach jego spotkać można po stu kilkudziesięciu rękodzielników rozmaitych, kopiujących potrzebne im przedmioty. Z czasem może z tych naśladowców wyrobią się oryginalni, samodzielni a pomysłowi rzemieślnicy, dzięki muzeum rzemieślniczemu.

To ciągłe tworzenie wystaw, muzeów i zbiorów, jakie się daje spostrzegać w Warszawie, ma niewątpliwie wielkie znaczenie, że się tak wyrazimy pedagogiczne, dla naszych rzemieślników, jednak czasami przechodzi aż w manię i wyradza się niemal w dziwactwo. Oto na przykład, jeden z zamieszkałych w Warszawie sportsmenów p. C. w ciągu swych licznych podróży po Europie, zebrał sobie oryginalną kolekcyę. Jestto kilkadziesiąt odlewów rąk kobiet najrozmaitszych krajów. Jakich sposobów używa p. C., aby skłonić panie do udzielania mu podobizn swoich rączek, tego nie wiemy, musi to być sposób bardzo skuteczny, gdyż nawet w Warszawie, chociaż bawi tu od paru zaledwie miesięcy, zdołał pozyskać już kilkanaście odlewów. Nawiasem powiedziawszy, p. C. zbiera tylko podobizny rączek albo bardzo małych, albo odznaczających się niezwykle pięknemi kształtami. Powiadają, że ten „zbiór rączek" będzie wystawiony na widok publiczny, a z pewnością cieszyć się będzie większą liczbą zwiedzających, niż np. „wystawa etnograficzna", nadzwyczaj piękna, na której jednakże mimoto panują takie pustki, że aż jeden z tutejszych humorystów zaproponował, aby dla ściągnięcia gości urządzono na tej wystawie koncerta orkiestry i zaprowadzono bufet z piwem. Bo Warszawiak wszędzie poleci, gdzie tylko go wabi muzyka i piwo.

Muzyka i piwo były też podstawą powodzenia w porze letniej teatrzyków ogródkowych. Powstały one prócz tego z ospałości ongiś reżyseryi scen wielkich, które z trudnością tylko zdobywały się na jakąś nowość. Dziś, kiedy w teatrach rządowych nowości idą po sobie w szybszem tempie, kiedy nawet podczas upałów, z przyjemnością siedzieć można w chłodnym „Teatrze Wielkim" na poważnej sztuce lub operze, albo bawić się farsą lub operetką w „Teatrze małym", twierdzą niektórzy, że teatrzyki stracą racyę bytu, że już tego lata ich w Warszawie nie będzie. Inni znów, pesymiści powiadają, że „piwo i muzyka" zrobią swoje.

Bardzo przygnębiające wrażenie robiły sprawozdania z procesu, jaki niedawno rozstrzygał się w Kielcach. Była to sprawa o ojcobójstwo. Oskarżonym był Władysław Marceli Gotschalk, syn właściciela dóbr w wieku lat 24 i włościanin Majczak, oskarżeni o zamordowanie starego Gotschalka, nadto włościanin Mateusz Sieruga za niedoniesienie władzy o zbrodni i Zofia Kozbielówna, która ongiś służyła u Gotschalków, za to, że dawniej jeszcze pomagała Władysławowi Gotschalkowi do trucicielskiego zamachu na ojca. Rodzina Gotschalków pochodziła z Prus, jednakowoż od dawna osiadła tu. Zamordowany Władysław Gotschalk, który w chwili śmierci liczył lat 55, znanym był z pracowitości i uczciwości, cieszył się więc powszechną sympatyą tak u włościan jak u sąsiadów. Dorobił się on znacznego majątku, posiadał mianowicie wieś Sieczków w powiecie stopnickim. Zdawało się, że człowiek ten przy swem położeniu i usposobieniu powinien być zupełnie szczęśliwy. I rzeczywiście wszystko się ku temu składało, miał bowiem drogą mu żonę i sześcioro dzieci: trzech synów i trzy córki. Jednak najstarszy z synów Marceli stał się dla całej rodziny przyczyną hańby i nieszczęścia, a dla starego Gotschalka zguby. Już początkowe jego wychowanie szło bardzo opacznie, głównie z tego powodu, że matka rozpieszczała nieokiełznanego Marcysia, a skoro tylko ojciec chciał skarcić jego swawolę zasłaniała go sobą. Tak wśród uczciwej rodziny wzrastał chwast zgubny. Ojciec robił wszelkie usiłowania, aby dać mu wychowanie i wykształcenie, jednak na nic się to nie przydało. Oddał go na pensyę Hilera w Kielcach, lecz go tam trzymać nie chciano, bo okradał swoich kolegów. Wtedy oddał go ojciec na praktykę gospodarską do krewnych swoich Joklów, ale młody Gotschalk podmówił służbę i wraz z nią okradł ich. Toż samo powtórzyło się w majątkach hr. Potockiego i hr. Skórzewskiego. Kiedy go wreszcie nigdzie trzymać nie chciano, osiadł przy ojcu, wnosząc w spokojny dotychczas dom zmartwienie i zgorszenie. Wkrótce po jego przybyciu zaczęły się w Sieczkowie liczne kradzieże, a rodzina Gotschalków musiała ze wstydem słuchać, jak służba pomiędzy sobą szeptała, że to „panicz kradnie". Marceli za to nic sobie z niczego nie robił, uzyskane pieniądze z kradzieży przepijał wraz z chłopem Sierugą i niejakim Majczakiem, który był dawniej stangretem u starego Gotschalka, lecz wybity i wypędzony za jakieś przewinienie poszedł „na służbę do młodego pana".

Rozwięzłość młodego Gotschalka nie miała granic, za nic sobie miał napomnienia starszych, miejscowego proboszcza ks. Szwarca znienawidził za dawane mu ciągle nauki. Jeżeli zaś ojciec poważył mu się dać jakie napomnienie, wpadał w gniew i nieraz zdarzało się, że obił ojca kijem albo pogrzebaczem. Bójki takie i kłótnie ustawicznie się powtarzały, a raz nawet usiłował Marceli otruć ojca. Służyła wtedy w ich domu młoda dziewczyna Zofia Kozbielówna i ona to podmówiona przez Marcelego podała staremu Gotschalkowi mleko, zaprawione trucizną. Córka zamordowanego, Bronisława, opowiada, że zaraz po zjedzeniu owego mleka ojcu zrobiło się bardzo źle, lecz zdołano go odratować domowemi środkami. Wtedy jednakże ś. p. Gotschalk, nie chcąc ściągać hańby na rodzinę, zatrzymał rzecz całą w tajemnicy i skończyło się tylko na wypędzeniu Kozbielówny ze służby. Zresztą od stanowczego kroku powstrzymały go płacze i prośby żony, która od zmysłów odchodziła na samą myśl, że ukochany jej synek mógłby stanąć przed sądem. Pobłażliwość ta doprowadziła wreszcie do ojcobójstwa. Od tej przełomowej chwili stosunki jeszcze się pogorszyły, doszło wreszcie do tego, że Gotschalk chcąc uniknąć katastrofy, którą przewidywał, postanowił sprzedać majątek, co nawet ogłosił w *Gazecie Kieleckiej*. Zanim jednakże zdołano to uskutecznić, dojrzał w głowie Marcelego straszny zamiar. Kupił on sobie w tym czasie strzelbę. Ojciec przeczuwał na co przeznaczoną jest ta strzelba, kiedy więc raz syna w domu nie było, przywołał ślusarza i kazał mu zamek od niej odkręcić. W ciągu jednakże tej roboty wpadł do pokoju Marceli i wyrzucił za drzwi ojca wraz ze ślusarzem. Tymczasem, jak się to okazuje z zeznań świadków, toczyły się knowania między Marcelim Gotschalkiem a Majczakiem. Schodzili się oni u Sierugi, prowadząc rozmowy tajemnicze półsłówkami i znakami o czemś zdecydowanem, co wkrótce ma nastąpić.

Pokazało się później, że Marceli wytłómaczył Majczakowi, że „dobrzeby było pozbyć się ojca ze wszystkiem" i zdołał go namówić, aby zastrzelił starego Gotschalka. Sieruga wiedział o uknutym zamachu, ale nie doniósł o tem sądowi z obawy, bo Majczak zagroził, że zabije go, skoro choć słówko piśnie. W oznaczonym dniu 29 maja 1892 Gotschalk wyjechał z córką do Kalisza, a Majczak miał oczekiwać na niego w drodze, aby, gdy będzie wracał, powalić go z ukrycia wystrzałem. W stanowczej jednak chwili zabrakło Majczakowi odwagi. Wtedy Marceli zaprowadził go pod okno jadalnego pokoju i kazał mu czekać chwili, gdy ojciec zasiędzie wraz z córką do jedzenia, sam zaś poszedł do kuchni i tam ostentacyjnie przesiadywał, nie chcąc się przywitać z przybyłymi dopiero co ojcem i siostrą. Usłyszano wkrótce strzał, służba cała i wszyscy obecni w domu rzucili się do jadalnego pokoju, zkąd dochodziły wołania panny Bronisławy. Tylko Marceli nie ruszył się z kuchni. Kiedy po chwili przyniesiono mu wiadomość, że ojciec został zamordowany, począł lamentować, dodając: „Jak to dobrze, że ja byłem w kuchni, gdyż posądzonoby mnie, że to ja zabiłem ojca". Wtedy już w umysłach obecnych obudziło się podejrzenie przeciw Marcelemu, a śledztwo wykryło, że rzeczywiście on był moralnym sprawcą zbrodni.

Wprawdzie podczas rozprawy Majczak zaprzeczył wszystkim poprzednim swoim zeznaniom i twierdził, że zamordował Gotschalka z własnego popędu, że strzelbę, której użył do zbrodni, a która jak się okazało, była własnością Marcelego, ukradł, a po dokonaniu czynu ukrył ją u swego sąsiada, gajowego Nawrotki, gdzie ją przy rewizyi znaleziono.

Udowodniono jednakże, że Marceli Gotschalk prosił Majczaka, aby przyjął winę na siebie. Tłómaczył mu: „Czy tak, czy siak, skażą ciebie, weź ty wszystko na siebie, a ja postaram się, aby tobie i twojej rodzinie los zabezpieczyć". Ponieważ wina była dostatecznie udowodnioną, sąd skazał Marcelego Gotschalka na 20 lat, Majczaka na 12 lat ciężkich robót, obu zaś na utratę praw stanu i po odbyciu kary na dożywotnie osiedlenie na Syberyi. Macieja Sierugę i Kozbielównę uwolniono. Przez cały czas rozprawy obaj główni oskarżeni zachowywali się spokojnie. Gotschalk nawet uśmiechał się impertynencko, twarz pospolita wyrażała jedynie zaciekawienie. Znajomych witał grzecznym, ujmującym uśmiechem. Przez cały czas czytania wyroku zachował się

9)

WSPOMNIENIA

Z PODRÓŻY DO AUSTRALII

przez

ROMANA UJEJSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Albatros — to ptak po kondorze największy. Lot ma niesłychanie silny i nieraz na kilkaset mil oddala się w morze. Dla czego jednak nigdy nie przelatuje równika, i tylko na południowej półkuli przebywa; to jego jest tajemnicą — i tajemniczej natury...

Popłyniesz biedaku na północ; ale — jak „puch marny" nadziewać poduszki Francuzom.

Śruba zwolna znów w ruch weszła — statek kołysał nas spokojnie — płynęliśmy dalej.

Czwartego dnia nad ranem obudził mię brak kołysania — jak budzi młynarza młyn zatrzymany. Wyszedłem na pokład. Z dwóch stron widniały brzegi coraz jaśniejsze i bliższe.

Z prawej, to wyspa wązka, długa — „Kanguro-Island". Już przedsmak Australii i z nazw nas dochodził. Lecz wszystko tutaj ma być w przeciwieństwie do Europy; boć przecież to antypody. Więc nazwano wyspę tem mianem dla tego, że właśnie ani jednego kangura tam nie ma.

Brzegi krzewami szaremi porosłe, puste i dzikie. Skały i piaski zmieniały na przemian krajobraz. Nigdzie śladu życia ludzkiego nie było; nikogo jeszcze tam nie ma.

Brzegami mieszkają foki, po skałach albatros się gnieździ, i mewy rozliczne — to też biły na nas blisko płynących jak czajki, kwiląc żałośnie i broniąc przystępu do siedlisk swoich.

Minęliśmy w pełnym ruchu i bardzo blisko inny statek naszej kompanii do Europy płynący; pokłoniły się flagi na masztach, myśmy chustkami powiali — i dalej płynęli.

Nad ranem w głębi płaskiego brzegu strzeliły kominy fabryk, dymy parowców i maszty okrętów. Już widać było Adelaid. Port sztuczny łamanym kanałem z morzem się łączył, a w innem miejscu rzucony daleko pomost drewniany był dla statków dalej płynących przystanią. Ale my stanęliśmy i od niej daleko, czy respektując swą wielkość, czy bojąc się mielizn przybrzeżnych. Podpłynął parowiec mały, więc znowu z towarzyszami moimi puściłem się na zwiedzanie tej pierwszej stolicy.

Na końcu pomostu stacyjka kolei, kupiliśmy bilety i wkrótce pociąg z kilku niskich a długich wagonów zajechał. Klasy tem się różniły, że w pierwszej były drewniane ławki czyste, a w drugiej brudne. Szukamy napisu „Smocking", bo tylko w takich przedziałach palić można; brudniej tam niż w innych. Palący Australczyk takie ślady i zapachy szkaradnego tytoniu po sobie zostawia, że musiano osobne klatki dla tych „smoków" porobić.

Ruszyliśmy z miejsca przez piaski pobrzeżne, później przez coraz więcej zabudowane przedmieścia pędzili, w dzwon na lokomotywie bijąc, aby kogo nie przejechać.

Ruch w ulicach wzrastał, myśmy tem szybciej jechali. Kurz taki powstawał za nami, że jak mgłą przykrywał ludzi, domy i ogrody.

Pierwsze miasto nowego świata przyjemne, choć bardzo dziwne na mnie zrobiło wrażenie. Ulice proste, szerokie nadzwyczaj, zabudowane willami w ogródkach, domy przeważnie jednopiętrowe, zupełnie odrębnym stylem budowane, ale czyste, świecące, wesołe. Trotoary szerokie pod werandami domów, sklepy szeregiem, dwukołowe „caby" londyńskie, listonosze i mnóstwo ludzi na welocypedach jadący, widocznie nie dla zabawy, lecz dla pospiechu. Ruch znaczny, ale nie gorączkowy, bo kolonia produkuje głównie zboże, a ono w Australii jeszcze nie powoduje gorączki. Handel widać wielki, ale stateczny. Często przeciąga ulicami olbrzymi wóz emigrancki z wełną, o kołach jak kłody, płótnem okryty, ciągniony zaprzęgiem dwunastu wołów lub mułów. Na koniu objuczonym przegalopuje farmer lub skwater z głębi przybyły, uwiąże konia do gęsto umyślnie na ten cel stojących słupków, porobi swoje sprawunki i bisenessy załatwi, jedną ostrogą (gdyż Australczyk prawdziwy nigdy dwóch nie nosi) konia zepnie, i dalej pędzi do sadyby swojej.

Palmami, drzewami paprociowemi i całą podzwrotnikową florą mile nas przywitał botaniczny ogród. Kwiaty tam zwykłe, oprócz kilku gatunków bardzo bogato kwitnących krzewów i róż bez woni. Sztuczne to wszystko i wobec dzikiej a bogatej roślinności Seychellów nie czyniło na mnie wrażenia. Zdumiałem zaś przed okazałym gmachem parlamentu i jeszcze bardziej bijącą z niego niedorzecznością australską.

W roku 1856 otrzymały wszystkie prowincye lub, jak je tam nazywają, kolonie, z wyjątkiem Zachodniej, swoję autonomię. Pierwsze zatem posiedzenia odbywano może w budach drewnianych; dość, że dzisiaj rywalizują wszystkie stolice o piękność, bogactwo i komfort swoich parlamentów. Stylu w budowlach tych nie ma żadnego, lub właściwie jest jakiś specyalny, australski. Z jednej strony kolumnada grecka, z drugiej na wyskoku sterczy kopuła, w środku strzela wysoko wieża, mniejsza o to jakiej struktury, byle najwyżej strzelała. Budowa kosztowała tyle a tyle milionów funtów szterlingów, co zaraz na wstępie oznajmia portyer, choć nie pytamy; bogactwo kolonii przez to stwierdzono, cel osiągnięty, to dosyć.

W obszernym westibulu posąg królowej Wiktoryi. W sali posiedzeń wygoda przebija z każdego sprzętu, a w urządzeniu zastosowano wszystkie możliwe wynalazki mechaniki i elektryki. Na środku stołu prezydenta — jakaś ogromna maszyna z korbami, kołami, kółkami i guziczkami jak u dzwonków elektrycznych. Nic nie byłoby w tem dziwnego zresztą, że żądający głosu poseł dzwoni ze swego fotelu odpowiednim numerem na stole prezydenta, lecz to śmieszne, że prezydent tą maszyną swoją reguluje światła elektryczne i otwiera lub zamyka wejście na rondo środkowe. Czyni to zapewne przez obawę posłów ze zbyt głębokich lasów przybyłych. Miałem wrażenie, patrząc na tę całą maszyneryę — że przy wyborze głowy parlamentu bardziej uważać muszą na jej zdolności do mechaniki, niż na inne kwalifikacye. — Mimowoli z każdej strony widzieć się musi tę blagę australską, tembardziej, gdy się wie, jak często obrady przerywane są boksami i bitką na laski. Niezaprzeczenie jednak umieją oni wyciągnąć i korzyści z długoletnich prac parlamentarnych Europy i rządzą się nie źle.

Cały ruch umysłowy ogranicza się jedynie na bisenessach. Literatura i sztuka jest czemś podobnem do naszych malowideł i baśni z dalekiej przeszłości.

Zbliżała się godzina odjazdu, więc znów tą samą koleją powróciliśmy na brzeg morza i czekającym na podróżnych u pomostu małym parowcem, dobiliśmy do statku naszego.

Kilka godzin jeszcze dniem płynąc, widziałem wszędzie pagórkowate szare brzegi z żółtemi trawami i karłowatą roślinnością.

Ranek dnia następnego zastał nas tak oddalonych od lądu, że gdzieniegdzie tylko rysowały się ciemne jego kontury. O zmroku jeszcze spostrzegliśmy latarnię morską nad wejściem do ogromnej zatoki Port-Phillip, w głębi której Melbourn leży. Przystęp i przepłynięcie tej zatoki trudne dosyć, gdyż jest płytką. Pogłębiony kanał jest kręty i zbyt wązki dla mijających się parowców, to też często bardzo bywają tutaj wypadki zderzenia. Ale komenda statku naszego zdobyła już pełne zaufanie i wpływając w Port-Phillip, zasypiać możemy spokojnie.

O której godzinie stanęliśmy w porcie, nie wiedziałem — i późno już rano obudził mię ogromny ruch na statku i stuk machin wyładowujących towary.

Port imponujący mnogością okrętów, dymy parowców łączyły się z chmurami fabrycznych dymów i przykrywały sobą wszystko.

Po śniadaniu z panem L., gubernatorem Nowej Kaledonii, poszliśmy do stacyi kolei nad brzegiem portu i po kilku minutach wysiedliśmy z pociągu w centrum miasta.

(Ciąg dalszy nastąpi)

obojętnie, dopiero gdy eskorta wojskowa otoczyła go, aby odprowadzić go do więzienia, zbladł, począł się trząść a wreszcie wybuchł spazmatycznym płaczem.

Na tem jednakże nie koniec tragedyi. Rodzina zrazu wierzyć nie chciała, aby Marceli dopuścił się ojcobójstwa, ale dochodzenie sądowe przekonało ją o tej strasznej prawdzie. Wtedy rozpacz ogarnęła krewnych. Młodszy brat mordercy, uczeń VII klasy gimnazyum w Kielcach, dowiedziawszy się o prawdzie nie mógł przenieść na sobie tej hańby, wybiegł z domu, udał się za miasto na tak zwaną „Karczówkę“ i tam wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie.

W jakiś czas obwiesiła się z rozpaczy matka Marcelego, stara Gotschalkowa, na której znaczna część winy spoczywała, jako na tej, która tak pieściła syna.

SPRAWY KRAJOWE.

Ankieta dla reformy ordynacyi wyborczej miast.

Dnia 27 i 28 bm. obradowała ankieta sproszona przez Wydział krajowy nad reformą ordynacyi wyborczej miast, objętych ustawą z d. 13 marca 1889.

W skład ankiety weszli: członek Wydziału krajowego dr. Józef Wereszczyński jako przewodniczący, poseł dr. Filip Fruchtman, radzca dworu Włodzimierz hr. Łoś, radzca namiestnictwa Teofil Mandyczewski, radzca Wydziału krajowego Józef Michalczewski, prof. uniw. dr. Tadeusz Pilat, sekretarz Wydziału krajow. Eugeniusz Pierożyński.

Z ważniejszych zapadłych uchwał podajemy następujące:

Rozszerzono prawo wybierania, przysługujące w myśl § 1 obowiązującej dotąd ordynacyi z tytułu osobistej kwalifikacyi, na urzędników powiatu, gminy, kandydatów notaryalnych i techników z egzaminem dyplomowym lub egzaminem państwowym.

Postanowiono, że lista wyborcza powinna być przy magistracie stale utrzymywaną i uzupełnianą. Termin do wnoszenia reklamacyi przeciw uzupełnionemu spisowi będzie przez magistrat rokrocznie ogłaszany.

Najciekawsza dyskusya wywiązała się przy § 13 ordynacyi wyborczej — o kołach wyborczych.

Dotychczas obowiązująca ordynacya wyborcza ma wiele stron ujemnych, a szczególniej wpada w oczy brak wszelkiej proporcyi między drugiem i trzeciem kołem.

Na kilkudziesięciu wyborców koła drugiego (przeważnie żydów, zwłaszcza we wschodniej części kraju) przypada kilka set, a nawet kilka tysięcy wyborców koła trzeciego, a koło drugie, wybierające równą ilość radnych jak koło pierwsze i trzecie, nie reprezentuje wcale tego zasobu inteligencyi co koło pierwsze, od którego w wielu miastach jest co do liczby wyborców mniejsze. I tak:

Bochnia	II koło	75,	III koło	1155		
Tarnów	„	194,	„	2151		
Jasło	„	57,	„	427,	I koło	112
Rzeszów	„	82,	„	848,	„	131
Przemyśl	„	141,	„	1811,	„	214
Kołomyja	„	272,	„	3542		

itd. itd.

Ankieta uznała jednozgodnie, że dotychczasowy podział wyborców nie odpowiada zasadom słuszności.

Radzca dworu hr. Łoś zaproponował, ażeby tę część wyborców z osobistej kwalifikacyi, które obecnie w III kole głosuje, przenieść do II koła.

Radzca Michalczewski wniósł zniesienie kół wyborczych i utworzenie jednego koła, a to dla tego, ponieważ to urządzenie odpowiadałoby najlepiej interesom ludności chrześcijańskiej, która przy dotychczasowej ordynacyi nie dobrze wychodzi. Wnioskodawca nie obawia się tego, ażeby ciemne masy zawładnęły miastami, wskazuje na wybory dokonane we Lwowie, a nadto konstatuje fakt, że III koło po miastach głosuje prawie zawsze dobrze i z tego koła wychodzą po największej części burmistrze i wybitniejsze osobistości.

Radzca Mandyczewski proponuje podział na dwa koła.

Po nader wyczerpującej dyskusyi, w której wszyscy udział brali, uchwalono wniosek hr. Łosia, który stanowi znaczną poprawę dotychczasowych stosunków.

Z Izby sądowej.

Lwów 25 marca.

(Rozbicie kasy propinacyjnej.)

W okolicy pomiędzy Krystynopolem, Narolem, Cieszanowem a Oleszycami zawiązała się w 1892 roku w październiku spółka z trzech ludzi złożona, z trzech wyznawców religii Mojżeszowej. Kiedy się dwóch pierwszych spotkało, mianowicie Aron Wolf Druker i Leib Szymonowicz (znany także pod nazwiskami Mojżesz Wassermann, Springer, Izrael Herz, Rosenblat i innemi) ubolewali nawzajem, że nie mają zarobku w okolicy, że wartoby zdobyć jakiś fundusz i pojechać do Ameryki. Przy spotkaniu tem były wspomnienia lepszych czasów i chwil przepędzonych w więzieniu karnem, obadwaj bowiem, jakkolwiek skazani przez pomyłkę, siedzieli jednak i w więzieniu zawarli znajomość. Ci dwaj doświadczeni już w zdobywaniu funduszów wciągnęli i trzeciego do spółki, niejakiego Pinkasa Holzmana z Krystynopola, który równie narzekał na ciężkie czasy.

W ciągu drugiego tygodnia w październiku 1892 naradzali się co zrobić, a w trzecim tygodniu przybyli wszyscy trzej, że w Cieszanowie jest propinacya a w niej kasa, zapewne nie pusta. Z tą myślą i z zamiarem wyzyskania tej kasy zwierzyli się Stallmeistrowi, zwanemu także Szarkmanem, zamieszkałemu w Cieszanowie. Od owej chwili krążyli po okolicy jeżdżąc na jarmarki do Narola, Lubaczowa, Oleszyc, do Rawy i z powrotem do Cieszanowa. Trwało to kilka dni, od wtorku do piątku. We czwartek byli u Stallmeistra w Cieszanowie, a ten poradził im, ażeby nie dobierali się do kasy prędzej, jak z piątku na sobotę, bo wtedy mało w kasie bywa największej pieniędzy. Spólnicy usłuchali rady. Przedtem jednak zabezpieczyli sobie odwrót. Oto Stallmeister przedstawił ich szewcowi Gelberowi w Oleszycach, u którego po czynie dokonanym mieli się przechować.

Skoro już wszystko było umówione, zabrali Druker, Holzman i Szymonowicz potrzebne do rozbicia muru i pojechali w dniu 21 października do Cieszanowa. Holzman schował sztabę żelazną, owiniętą w papier, do rękawa, Druker znowu udawał, że ma lekki parasol, lubo miał w ręku także drąg żelazny, a Szymonowicz zabrał dłuto, świder i co tam jeszcze uznała spółka za potrzebne. Tak uzbrojeni udali się w nocy z piątku na sobotę, z 21 na 22 października pod dom w Cieszanowie, w którym nęciła ich kasa propinacyjna. Pokusa była tak wielka, że gwałcąc szabas, zabrali się do dzieła. Od 11 wieczór do 4 rano zdołali wybić dziurę w murze pod oknem, a reszta zadania była już igraszką. Dostawszy się do zabudowania, zabrali blaszaną skrzynkę z pieniędzmi, otworzyli, wydobyli gotówkę w kwocie 316 zł., a prócz tego srebrny kubek i zegarek. Drobną monetę zabrali w czapkę, trochę rozsypali i poszli do mieszkania Stallmeistra, któremu za dobrą radę i milczenie ofiarowali pięćdziesiątkę. Następnie za poradą tegoż Stallmeistra powrócili do Oleszyc i tam u Gelbera przespali się na strychu, ażeby pokrzepiwszy siły i uczyniwszy sprawiedliwy podział zdobyczy, wyjechać do Jarosławia. Pod tem miastem, w jednej z karczem wyśledzili tę trójkę żandarmi. Wkrótce też aresztowany został i Stallmeister, który oprócz udziału w kradzieży z włamaniem okazał się równie amatorem cudzych koni i wózka. Przyaresztowano także Gelbera z Oleszyc, jako tego, który złodziejom ułatwił ucieczkę i wziął za to pewną kwotę.

Stallmeister nie był w stanie udowodnić świadkami, że wózek i konie kupił, lubo twierdzono, iż przedmioty te znajdowały się przed kilku dniami jeszcze u właścicieli istotnych, i że tak wózek, jak koń były w posiadaniu Stallmeistra bezpośrednio przed kradzieżą w Cieszanowie i w dniu kradzieży, 21 listopada 1892. Podsądny utrzymywał, że kupił konia w Narolu równocześnie z wózkiem. Natychmiast jednak kazał wózek przerabiać a konia narzucał do przechowania jednemu z gospodarzy w Oleszycach. Dla czego kazał wózek przerabiać aż do niepoznania, nie mógł wytłómaczyć. Natomiast udowodniono mu, że tak koń jak wózek pochodziły z kradzieży i to bardzo świeżej.

Aron Wolf Druker odpowiadał równocześnie za ciężkie uszkodzenie ciała. Zeszłego roku stawał w dniu 24 maja przed sądem w Uhnowie. Podczas przesłuchania, gdy zeznania świadka, Salomona Hersza Nebla, nie podobały się Drukerowi, ugodził Nebla w obecności sędziego tak mocno kułakiem w twarz, że Nebel utracił prawe oko. Tak do kradzieży z włamaniem, popełnionej w Cieszanowie, jak do napadu na Nebla w sądzie uhnowskim, przyznał się Druker.

Szewc z Oleszyc Gerszon Gelber przyznawał, że pozwolił trójce złodziejskiej przenocować w swojem mieszkaniu na strychu, twierdził jednak, że nie wiedział, jakoby Druker, Szymonowicz i Holzman dopuścili się tak wielkiej kradzieży. Podsądni utrzymywali nadto, że resztę pieniędzy, których nie znaleziono u nich, zostawili na pamiątkę Gelberowi, ten wszakże przeczył. Wziął od nich, jak przyznawał, tyle tylko, ile potrzeba było, ażeby wynająć furę, którą wymieniona trójka odjechała do Jarosławia.

Trybunał podał przysięgłym jedenaście pytań. Siedm odnosiło się do zbrodni kradzieży popełnionej przez Drukera, Holzmana i Szymonowicza, z dodatkowem pytaniem, czy kradzież stała się u Drukera i Szymonowicza nałogiem. Wszystkie pytania zatwierdzili przysięgli jednogłośnie. Zatwierdzili równie pytanie co do udziału Stallmeistra w kradzieży w Cieszanowie i co do nieprawego i tajemniczego nabycia wózka i konia. W sprawie Gelbera brzmiały pytania odmiennie, mianowicie, czy winien, że ukrywał przed władzą fakt, który mógł był ułatwić pochwycenie złoczyńców i czy winien uczestnictwa w kradzieży. Na pierwsze co do Gelbera, odpowiedzieli przysięgli 5 głosami **t a k**, 7 głosami **n i e**, uczestnictwa w kradzieży zaś zaprzeczyli jednogłośnie.

Na podstawie tego werdyktu, uwolniony został Gelber od oskarżenia, a Druker, Stallmeister i Szymonowicz skazani zostali każdy na sześć lat ciężkiego więzienia, a Pinkas Holzman na 2 lata ciężkiego więzienia.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu reprezentacya naszego miasta zajmowała się sprawą protestu wniesionego przez dyrekcyę lwowskiego tramwaju konnego przeciw zamierzonej przez miasto budowie kolei elektrycznej. W proteście swym występuje Towarzystwo tramwajowe z twierdzeniem, że w myśl kontraktu, zawartego przez nie z gminą miasta Lwowa dnia 2go lutego 1879, otrzymało ono wyłączne prawo nietylko do budowania we Lwowie kolei konnych, ale także do budowania wszelkich innych kolei idących po szynach żelaznych bez względu na to, jaką siłą będą one poruszane. W końcu oświadcza Towarzystwo tramwajowe, iż w razie jeśli Rada miejska poweźmie ostateczną uchwałę i postanowi wybudować kolej elektryczną, ono kwestyę tę będzie uważać za rzecz sporną i na mocy §. 24 kontraktu zażąda sądu polubownego.

Pismo to było przedmiotem licznych narad w przeróżnych sekcyach i komisyach, aż wreszcie wczoraj przyszło przed plenum Rady. Referent dr. **G r y z i e c k i** w długiem przemówieniu wykazywał, iż protest Towarzystwa jest zupełnie nieuzasadniony, gdyż podług brzmienia kontraktu, otrzymało ono prawo tylko na budowanie żelaznej kolei konnej. O innych kolejach nie ma w kontrakcie mowy i Towarzystwo nie może sobie rościć do ich budowy najmniejszej pretensyi. Tak samo na kwestyę tę zapatruje się także komisya prawnicza Rady. Należałoby więc na protest tramwaju nie zważać i prace nad koleją elektryczną dalej prowadzić, gdyż gminie m. Lwowa prawo budowania tej kolei w zupełności przysługa. Ze względów praktycznych jednak należy inaczej postąpić. Protest tramwaju, chociaż nieuzasadniony, może opóźnić nadanie koncesyi gminie na budowę kolei elektrycznej. Tu zaś zależy wszystko na pośpiechu, gdyż kolej ta ma być już na wystawę gotową. Aby przeto ostateczne załatwienie tego konfliktu przyśpieszyć, sekcya IIga i IIIcia Rady miejskiej i komisya wybrana przez Radę dla sprawy budowy kolei elektrycznej postanowiły na onegdajszem wspólnem posiedzeniu zażądać sądu polubownego i odpowiedni wniosek przedstawić Radzie. Sąd ten bowiem zatarg ów prędko rozstrzygnie i wówczas gmina m. Lwowa bez żadnych obaw o spory i procesy będzie mogła przystąpić do budowy projektowanej elektrycznej kolei.

Referent stawia przeto następujące wnioski:

1. Protest towarzystwa „Societa triestina Tramway“ przeciw projektowanemu zbudowaniu i utrzymaniu kolei elektrycznej w mieście Lwowie bez przyzwolenia tego towarzystwa i twierdzenie towarzystwa „Societa triestina Tramway“, że gminie miasta Lwowa nie przysługuje prawo budowania i utrzymywania jakichkolwiek, nie siłą koni poruszanych kolei na ulicach i placach miasta Lwowa są nieuzasadnione.

2. Celem rozstrzygnięcia sporu o prawa, jakie gminie miasta Lwowa, a względnie towarzystwu tramwajowemu z umowy z d. 2 lutego przysługują w sprawie budowania i utrzymywania we Lwowie lokalnej kolei żelaznej (tramwaju) inną siłą, nie końmi poruszanej — zdać się na sąd polubowny, a na sędziego polubownego zaprosić ze strony gminy m. Lwowa hr. Stanisława Badeniego.

3. Zawiadomić o tem towarzystwo „Societa triestina Tramway“ i wezwać, aby stosownie do artykułu 24 ust. 3 umowy najdalej w przeciągu dni 30 ze swej strony sędziego polubownego wybrało.

4. Dokładniejsze sformułowanie żądań, przedstawić się mających ze strony gminy powyższemu sądowi polubownemu, porucza się komisyi prawniczej wspólnie z syndykiem miasta.

Pp. dr. Piętak, Syroczyński i Rewakowicz przemawiali przeciw sądowi polubownemu. — Sprzeciwił się mu także w zasadzie dr. Byk, który protest tramwaju nazwał nieuzasadnioną „napaścią“, ale oświadczył, że jedynie ze względów praktycznych, aby sprawę tę jak najprędzej zakończyć, głosować będzie za sądem polubownym, którego wyrok na mocy kontraktu musi wypaść na korzyść gminy m. Lwowa.

P. Niemczynowski przemawiał za sądem polubownym.

Gdy przystąpiono do głosowania, Rada znaczną większością przyjęła podane przez referenta wnioski.

Towarzystwo tramwajowe mianowało już swego sędziego polubownego. Jest nim dr. Randa, prof. uniw. w Pradze.

Po załatwieniu sprawy tramwaju, zarządził p. prezydent posiedzenie poufne, na którem uchwalono udzielić kilka zapomóg i przyjąć kilka osób do związku gminy miasta Lwowa.

KRONIKA.

Lwów 30 Marca

Poseł Władysław Struszkiewicz, c. k. radzca rządowy, przybył z Wiednia i bierze udział w egzaminach krajowego kursu dla dozorców melioracyjnych.

Ze sfer notaryalnych. P. Władysław Trzeciecki, notaryusz w Dąbrowie, orzeczeniem senatu dyscyplinarnego wyższego sądu krajowego w Krakowie zawieszony został w urzędowaniu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Gorlicach, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 2go maja r. b.

Na zamianę miejsc służbowych zezwoliła dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie asystentom pocztowym pp.: Józefowi Dworakowi w Kołomyi i Henrykowi Czernerowi w Rzeszowie.

Z armii. Cesarz nadał order żelaznej korony III klasy pułkownikowi Józefowi Höchsmannowi, komendantowi 13 pułku p. i Ant. br. Malovetzowi, komendantowi pułku ułanów nr. 2.

Komendant arsenału w Krakowie, Gotfryd Beness, przeszedł na emeryturę. — Kapelanem II klasy w rezerwie, mianowany został ksiądz Jan Lazarewicz, S. J.

Zastępcami lekarzy - asystentów mianowani: Obst Samuel w Przemyślu, Kraus Emil, Silberbush Szymon i Szmelkes Majer we Lwowie, a Górski Franciszek i Koralik Tomasz w Krakowie; lekarz pułkowy II klasy Lech Stanisław, z domu inwalidów we Lwowie, przeniesiony do pułku ułanów numer 2, starsi zaś lekarze: Jungh Rudolf z 58 pp. do 4 pułku piechoty; Müller Franciszek z Krakowa do 95 pp., Freund Henryk z Przemyśla do 58 pp., Blumenfel Józef z Jozefstadtu do 89 pp, a Hackmann Mikołaj do 80 pp.

Do rezerwy przeniesieni zostali: Humiecki Aleksander na kapelana i Sędzimir Bronisław, porucznik 45 pp.

Wystawa sztuk pięknych będzie zamkniętą dla publiczności w dniach: 31 marca, 1go i 2go kwietnia, to jest przez Wielki piątek, sobotę i niedzielę.

Z Krakowa donoszą: Prokuratorya państwa odrzuciła skargę dyrekcyi Towarzystwa sztuk pięknych przeciw malarzowi, p. Damazemu Kotowskiemu, o pobicie hr. Z. Cieszkowskiego, z powodu braku kompetencyi do skargi. Krążą pogłoski, że kilku członków dyrekcyi Towarzystwa sztuk pięknych podało się wskutek tej afery do dymisyi.

Na posiedzeniu odbytem dnia 22 b. m. ukonstytuował się zarząd „Czytelni katolickiej, wybierając prezesem prof. Maksymiliana Thulliego, wiceprezesami prof. dr. Bronisława Dembińskiego i p. Ernesta Girtlera, sekretarzami pp. Władysława hr. Stadnickiego i Leonarda Nitscha, gospodarzami ks. Łukasza Bobrowicza i p. Stanisława Mrozowickiego, skarbnikiem p. Kazimierza Zajączkowskiego, bibliotekarzem dr. Tadeusza Sternala, zawiadowcą czasopism p. Józefa Marczyńskiego. Nadto należą do Zarządu: ks. Jan Gnatowski, prof. dr. Antoni Kalina, p. Adam Rylski, Paweł ks. Sapieha, ks. dr. Eustachy Skrochowski, pp. Juliusz Topolnicki i Wład. Vrabec.

„Sokół.“ Prezes zaprasza druhów na uroczystość dzielenia się jajem święconem w gmachu „Sokoła“ w sobotę o godz. 7 wieczorem.

Dalszy ciąg walnego zgromadzenia członków „Sokoła“ odbędzie się w piątek 14 kwietnia o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Awans na kolejach państwowych. Do **V k l a s y** awansowali: Inspektor Lendeke Otton (Wiedeń).

W **VI k l a s i e**: Horoszkiewicz Julian (Nowy Sącz), Ross Jul. (Lwów).

W **k l a s i e VII**: Piątkowski Wiktor (Lwów), ks. Jabłonowski Stan (Lwów), Brückner Adolf (Kraków), Lange Stan. (Lwów), Sokołowski Karol (Kraków), Kałuski Józef (Rzeszów), Wysocki Józef (Lwów), Baumann Roman (Bochnia), Czerny Ludw. (Kraków), Runge Alojzy (Lwów).

Do **k l a s y VII** awansowali: Meller Adolf naczelnik ogrzewalni (Stanisławów), Dębicki Klaud. (Stanisławów), Jankowski Alojzy (Wiedeń), Pillich Jan (główny kasyer dyr. we Lwowie).

Do **k l a s y VIII**: Gigl Franc. (Stanisławów), Jarocki Maryan (Kraków), Schoenheber Antoni (Lwów), Wolski Walentyn (Jarosław), Lewicki Zenon (Kraków), Thelen (Rzeszów), De Latour Jan (Stanisławów), Strzelbicki Julian (Wieliczka), Szatkowski Józef (Przemyśl), Filasiewicz Aleks. (Kraków), Męciński Maryan (Lwów), Filipkiewicz Winc. (Kraków), Firich Karol (Lwów), Mierzejewski Roman (Stryj), Haninczak Józef (Lwów), Jasiński Zygmunt (Lwów), Seifert Wilh. (Kraków), Chotkowski Jan (Lwów), Meyerberg Franc. (Sędziszów), Thullie Wiktor (Tarnopol), Bolwiński Emil (Stanisławów), Brzeziński Stef. (Lwów), Lienhardt Wilh. (Lwów), Moszoczy Romuald (Nowy Sącz), Ilnicki Antoni (Lwów).

W **k l a s i e VIII** awansowali: Gawlikowski Stan. (Wiedeń), Krupka Karol (Wiedeń), Reininger Izak (Czerniowce), Bartelmus Wilh. (Stanisławów), Legler Alfons (Suczawa), Kubalski Emil (Lwów), Rybak Teod. (Kraków), Loebenstein Maurycy (Stanisawów), Boroński Jan (Kraków), Buchowiecki Jan (Jasło), Schmidt Józef (Lwów), Warteresiewicz Michał (Lwów), Raff Zygmunt (Kraków), Rosner Karol (Wiedeń), Witkiewicz Jan (Linc), Jelonek Stan. (Nowy Sącz), Stachy Jul. (Kraków), Kossowski Józef (Lwów), Stehlik Wilh. (Sanok), Wodziczko Feliks (Słotwina), Redl Franc., Jaworski Ign. i Duval Wład. (Kraków), Janiczek Zygm., Michalewski Jan, Poradowski Wład. i Dworzak Albin (Lwów).

W klasie IX: Rapaport Ludw. Stanisławów, Chlebowski Karol, Pilecki Ant., Mikocki Edw. i Mises Artur Wiedeń; Pelz Jan, Godfrejów Adolf i Słowik Marcin Stanisławów; Jastrzębski Józef i Kropiwnicki Eug. Wiedeń, Legler Teod. Stanisławów, Lederer Franc. Wiedeń, Rutkowski Juliusz Stanisławów, Dulęba Stan. Kraków, Leśniak Kaz. Bochnia, Lux Józef, Stach Karol, Loebenstein Bertold, Abel Teofil i Wątorski Jan Kraków; Lang Miecz., Kotowicz Ant. i Lipiński Stan. Lwów; Czyżewski Józef Czerniowce, Chudzicki Jan Lwów, Hubel Emil Sądowa Wisznia, Czernecki Franc. Podwołoczyska; Pankiewicz Jan, Stamper Franc., Przestrzelski Maryan, Kaucki Tytus, Ryczak Franc., Dubieński Józef, Biedziński Teofil, Sebera Jan i Filewicz Ant. Lwów; Ziglarsch Jakób Kraków, Kwiatkowski Jan Jarosław, Felkel Jul. Kraków, Maywald Zygm. Rozwadów; Nanowski Jan, Elterlein Teod. i Drobner Ludw. Kraków, Nagorzański Teod. Nowy Sącz, Kolischer Fryd. i Bolechowski Miecz. Kraków, Han Leon Rzeszów, Szarek Ant. Tarnów, Kozłowski Edw. Nadbrzezie; Myczkowski Alf., Horaczek Karol, Monné Tad. i Szczerbicki Wład. Kraków; Odrzywolski Zygm., Jarosiewicz Zygm. i Gürtler Stan. Lwów, Kuczkowski Feliks, Tarnopol, Pappé Stan. Brody, Komorra Tad. Lwów, Grega Wacł. Lwów, Łapicki Józef Chodorów, Giełdanowski Rud. Nowy Zagórz, Pichler Wilh. Lwów, Matzner Ferd. Przemyśl, Stwiertnia Paweł Stryj, Uderski Edw. Zagórz, Koncewicz Szym. Lwów, Adamowicz Ludwik Czerepkowce, Hauser Edm. Lwów, Nanke Fryd Podzamcze, Sochaniewicz Mich. Zadwórze, Jerzabek Alojzy Przemyśl, Piątkiewicz Marc. i Dzosan Jan Czerniowce, Herlinger Zygm. i Jaworski Wład. Stanisławów, Puzdrowski Aug. Stryj; Malinowski Franc., Grzybiński Jan, Kleiner Herm. i Weigel Ign. Lwów, Horacy Wład. Nowy Sącz, Kaiser Stan. Sucha, Kohn Józef i Wejwoda Wacław Kraków, Rotter Stan. Zator, Angermann Klaud. Jasło, Stwiertnia Adolf Rzeszów, Bieleń Ant. Jarosław, Mikrut Jan Kraków, Michalski Jan Sucha, Haleczko Józef Kraków, Ebenberger Maciej N. Sącz, Silberstein Nathan Kraków, Wiśniewski Feliks Rzeszów, Borowicz Ludw. Kraków, Bukowski Józef Trzciana, Weinert Rud. Tarnów, Lukszic Gustaw Lubaczów; Górski Erazm, Saller Alf., Krogulski Karol, Wasylkiewicz Eug. i Majewski Aleks. Kraków; Gabrysi Franciszek i dr. Maryan Ciesielski Lwów, Bielański Jan i Nelken Samuel Stanisławów, Jachimowski Edw. Przemyśl, Geringer Józef Stryj; Feit Hipolit, Csernak Miecz., Braun Józef i Atlas Norbert Lwów, Eberhardt Feliks Przemyśl, Kohmann Stan., Pawlikowski Ludwik i Zajączkowski Stan. Lwów; Wolski Bertold Stryj, Książek Karol Lwów, Sedlak Rud. Borysław, Leichter Franciszek Lwów, Sierant Mich. Krasne, Herzog Ferd. Podwołoczyska, Wierzbowski Stan. Brody, Słapa Ignacy Uhnów, Wyrzykowski Ludw. Przemyśl, Kunz Jan Gródek, Wiederwald Ryszard i Walc Józef Lwów, Wroński Wilibald Jezierna. Marciszewski Józef Przemyśl, Grimm Antoni, Zimmermann i Baudisch Karol Lwów.

Do klasy IX: Bełtkiewicz Ludomir (Wiedeń), Hell Emil, Krzeczkowski Rudolf i Berghof Józef Kraków, Białobrzeski Mieczysław Tuchów, Horn Antoni Jarosław, Kowalski Maciej Frysztak, Kowalski Stanisław Swoszowice, Pawłowski Władysław i Steczkowski Waler Kraków, Bessago Włodzimierz Bierzanów, Lechner Franciszek i Łukasiewicz Władysław Kraków, Moldauer Izydor i Chraszczewski Wilhelm Nowy Sącz, Robel Karol, Stróże, Redlich Jakób Jasło, Sękowski Zygmunt Jordanów, Stephan Franc. Limanowa, Łodziński Tomasz i Klemenczytz August Kraków, Rappaport Maurycy Nowy Sącz, Walter Bolesław, Switkowski Stanisław i Witlin Jan Kraków, Tittinger Karol Czerniowce, Seidler Ludwik i Dybowski Tadeusz Lwów, Maschek Alojzy Czerniowce, Kapitain Karol Stanisławów, Csato Alfred Zuczka, Huczkowski Marceli i Wischnowitz Józef Lwów, Nowak Tytus Radowce, Blumenthal Ludwik Kołomyja, Atlas Kalmann, Bełzec, Antoniewicz Władysław Lwów, Otwinowski Stanisław Czortków, Kleiber Józef Lwów, Drozdowski Stanisław Gródek, Patowski Henryk i Mahl Maksymilian Lwów, Schulz Leopold Czerniowce, Dąbrowski Stanisław i Sozański Jan Lwów, Freund Emil Szczerzec, Gernand Jakób Krościenko, Odzierzyński Antoni Lwów, Lipp Adolf Borynicze, Koltscharsch Leopold Czerniowce, Gruder Izrael Lwów, Trzciński Józef Jezupol, Hofmokl Edward Przemyśl, Wechsler Antoni i Skwarczyński Józef Lwów.

W klasie X. awansowali: Gończarczyk Jan Stanisławów, Wasylkowski Włodzimierz Jasło, Schrenzel Edmund, Steifer Maryan i Rappaport Israel Kraków, Dąbrowski Teofil Podłęże, Thuerschmidt Feliks Mielec, Meuhardt Maciej Słotwina, Turek Karol, Basznia, Nazarewicz Michał Łańcut, Kuhn Adam Żywiec, Debowski Józef Strzyżów, Szantruczek Franciszek Żurawica, Moskwa Franciszek Czarna, Rożanowski Eugeniusz Kraków, Patsch Karol Tarnów, Borecki Leon, Skawina, Duell Adolf Tarnów, Wicherek Franciszek Podgórze, Kulikowski Konrad Kraków, Iwański Franciszek Żywiec, Rutkowski Stanisław Podgórze, Krzanowski Władysław Nowy Sącz, Tokarski Feliks Maków, Nierenstein Meier Jarosław, Hofstaedter Aleksander Grybów, Rybczyński Julian Skawce, Rotter Alfred Kraków, Witlaczil Leon Dembica, Lewandowski Mikołaj Tarnów, Ciechanowski Kazimierz Kraków, Krejci Jakób Żywiec, Doellinger Leopold Bogoniowice, Kwieciński Rudolf Bochnia, Niedźwiecki Bolesław Kraków, Veith Edmund Podgórze. Rychlewski Julian Bonarka, Kubinkowski Aleksander Sucha, Kułakowski Kajetan Jaślany. Sokołowski Remigiusz Rajcza, Gadziński Ant. i Kellem Henryk Kraków, Sławiczek Wład. Lwów, Mecherzyński Winc. Stanisławów, Weiderfeld Benj. Czerniowce, dr. Hołyński Jan, Runge Ludwik, Kraeuter Lud. i Kohmann Aleks. Lwów, Ładziński Edw. Stryj, Neigier Józef i Stekiel Henryk Czerniowce, Ilnicki Tad. Stanisławów, Zdobnicki Stan. Lwów, Dutczyński St. Stryj, Scherzinger Roman i Wixel Maurycy Stanisławów, Lewicki Kornel Kołomyja, Wirth Wacław Przemyśl, Jarek Stan. Zabłotce, Blezień Jan Płuchów, Fuhrmann Herman Podwołoczyska, Ferzko Ludw. Lwów, Bund Józef Sąd. Wisznia, Nussbaum Dawid Podwołoczyska. Herrman Markus Złoczów, Lityński Edm. Suczawa, Hoppen Sam. Tarnopol, Czaban Leon Przemyśl, Meidinger Edm. Lwów, Pappara Mich. Gajewyżne, Lodner Herman Lwów, Mach Jakób Ożydów, Chorąży Karol Mościska, Seferowicz Wład. Rawa ruska, Singer Pswald Czudyn, Jedynakowicz Leop. Stanisławów, Lewiński Albert Tarnopol, Piwonka Ant. Stryj, Biliński Izydor Medyka, Jachimowski Józef Suczawa, Bielecki Leopold Synowódzko, Seelig Rudolf Lwów. Stefke Fryd. Brody, Moskwa Ludw. Rodatycze, Sobon Szymon Czortków, Laub Ged. Wolf Przemyśl, Lerch Jul. Dolina, Herrman Józef Hłuboczek, Sokal Arn. i Wassermann Leopold Lwów, Przybyła Franc. Berhometh. Stelzer Jan i Mach Jan Lwów, Krupański Maryan Żółkiew. Rosenöhl Maur. Brody, Salver Leon Płuchów, Gębarowicz Teofil Glinna, Pospischill Wilhelm Nowosielica, Biesiadzki Bron. Lwów, Krauss Florenty Suczawa, Malinowski Ludwik Stryj, Striegl Ludw. Jezierna, Taub Leon, Zieniewicz Wład., Krzepowski Bened. i Śliwiński Zygm. Lwów, Dąbkowski Stan., Szlachtowski Feliks Stanisławów, Schmidt Stan. Wiedeń, Jasiński Stan., Mintzeles Nachman i Pelczarski Wład. Kraków. Wolak Jan Rawa ruska, Marek Adolf Rzeszów, Sichrawa Karol Tarnów, Hlousek Frnnc. Popgórze, Turnheim Efraim Trzciana, Rybczuk Piotr Kraków, Lachczyk Jan Jarosław, Terlecki Izydor Biadoliny. Löwenburg Wiktor Radymno, Milli Ignacy Jarosław. Hordyński Tadeusz Dębica, Hudetz Hugo Biecz. Tuzinkiewicz Antoni Jarosław, Wowkonowicz Michał Dębica, Połotnicki Tadeusz i Ogonowski Ludwik Sędziszów, Weigel Wilh. Kalwarya. Jastrzębski Kaz. Kraków, Synowiecki Ign. Zagórzany, Bakowski Kaz. Kraków, Garbusiński Leon Biecz, Mroczkowski Antoni Mielec, Ukraiński Teofil Werhrata, Czekański Jan Żywiec, Kluszewski Józef Kraków, Nagel Bernhardt Stryj, Mirecki Wład. Stanisławów, Jerzabek Adolf Stanisławów. Pepłowski Kazimierz Lwów, Piero Antoni Przemyśl, Skibiński Antoni Stryj, Gąszciecki Józef Podwołoczyska, Szust. Stef. Lwów. br. Gostkowski Władysł. Podzamcze, Smólski Ludwik Krościenko. Götz Jan Drohobycz, Strzegocki Józef Lwów, Grudkiewicz Jan Krasne, Dubsky Józef Bogdanówka, Namaczyński Artur Medyka, hr. Łoś Leon Lwów, Blumengarten Joachim Krasne, Chodkiewicz Mieczysław Podzamcze, Palka Franciszek Tarnopol, Köb Leopold Szczerzec, Köb Franciszek Przemyśl, Kohn Maksymilian Załuż, Stelmach Józef Borki, Kasprowicz Stanisław Borysław, Skrzyszowski Tad. i Chalecki Jan Lwów, Toczyski Tadeusz Podwołoczyska, Grania Marcin Przemyśl, Zych Stanisław Dobromil, Allerhand Artur Lwów, Kühnbek Edmund N. Zagórz, Wagner Aleksander Chodorów, Ombach Feliks Mikołajów, Delvo Konst. Zadwórze, Wołosiecki Lamb. Łupków, Rappaport Maurycy Stryj, Kawecki Stan. Tarnopol, Łomnicki Antoni Brody, Zięba Antoni Zielona, Klein Karol, Władyka Józef, Wojciechowski Jan, Masłowski Ryszard, Sternberg Eliasz i Nowak Wilhelm Lwów, Niemiec Wiktor Lubaczów, Jach Ferdyn. Trzciana, Moskwa Franc. Żurawica, Niemczyk Józef Rzeszów, Stecki Wincenty Dębica, Wróblewski Marcin Tarnów, Madejski Stan. Przeworsk, Jaunszewski Aleks. Tarnów, Beck Franciszek Dębica, Mayer Jan Ropczyce, Sembratowicz Józef i Mazurkiewicz Jan Kraków, Landes Natan Stanisławów, Ostrowski Wład. Koesler Zygm. i Sveceny Józef Lwów, Moraszewski Jan Sokal, Runge Wład. Brody, Schleicher Izak Sądowa Wisznia, Redl Maryan, Orthner Kar., Czerny Edward i Dreher Fryd. Lwów.

Do X klasy awansowali: Kulczycki Bogumił Wiedeń, Kamocki Kaz. i Chachurski Rudolf Kraków, Charkiewicz Mikołaj Nowy Sącz, Szczepkowski Alojzy i Smutny Wilh. Lwów obaj w etacie kancelar., Peszek Franc. Kraków, Drohomirecki Mich. Zaryte, Siedlicki Piotr Czerniowce etat kanc., Mayer Ferd. Obraczay Jerzy Kraków, Müller Wł. Kraków etat kanc., Korytyński Bronisław Husiatyn, Niemczyk Adolf Wasylkowce, Katz Joachim Kopyczyńce, Zabłocki Maryan Lwów, Chałupa Jul. Czerniowce, obaj w etacie kancel., Knobloch Ludwik Wybranówka. Richtenhauser Dawid Pos. chyrowska, Eckhardt Adolf Lwów, Wodyński Karol Uhnów, Grotkowski Adam Korczów, Kellner Dawid Gródek, Pacowski Edward Mokre, Brzeziński Jan Dobrowlany, Enzinger Aleks. Krechowice, Heller Maks. Monasterzyska, Dworski Eug. Kalinowszczyzna, Prokopowicz Ant. Bukaczowce, Wolański Kar. Stanisławów, Erdödy Wilh. Czerniowce, Gelbard Jakób Tyśmienica, Schleicher Eisig Lwów, w etat. kanc. i Schebesta Maciej Stryj w etat. kanc.

W klasie XI-tej mianowani aspirantami na urzędników: Nowakowski Piotr i Ströhner Karol Lwów, Fedewicz Andrzej N. Zagórz i Terlecki Jan Drohobycz.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło urzędnikowi kolei państwowych w Krakowie, panu Edwardowi Rosenbaumowi, zmienić nazwisko na „Roliński“.

W wiedeńskim klubie naukowym będzie miał dnia 10go kwietnia p. Alfred Szczepański, syndyk związku prasy zagranicznej, wykład p. t.: *Die Walzer Dynastie.* Będzie to pogadanka o obyczajach i tańcach.

P. Myszuga, znakomity nasz i sympatyczny śpiewak, otrzymał propozycyę udania się do Londynu na sezon wiosenny, główny w tem mieście sezon operowy.

Skandaliczna sprawa. W roku ubiegłym na jednem z publicznych zgromadzeń przedwyborczych poruszył prof. Jägerman skandaliczną sprawę prywatną, która wnet nabrała w mieście naszem wielkiego rozgłosu. Opowiedział mianowicie p. Jägerman, że urzędnik Magistratu i jeden z żarliwych agitatorów komitetu miejskiego p. Wład. Kaniewski w spółce z bratem swoim Mieczysławem skrzywdzili na kilkanaście tysięcy rubli starego Kuszłejkę, naczelnika oddziału powstańczego na Żmudzi w roku 1863, przebywającego obecnie w Hołosku pod Lwowem. Sprawa miała się wedle opowiadania p. Jaegermana jak następuje: Kuszłejko po upadku powstania musiał uciekać za granicę, miał jednak znaczne pretensye majątkowe do swej rodziny mieszkającej na Litwie. Mieczysław Kaniewski ofiarował się z gotowością wydobycia Kuszłejce tych pretensyi. Kuszłejko wystawił mu więc dwa skrypta dłużne na 10 i na 15 tysięcy rubli, z którymi Mieczysław Kaniewski pojechał na Litwę. Kwoty należne Kuszłejce miał Mieczysław Kaniewski rzeczywiście odebrać, lecz dał z nich Kuszłejce wszystkiego 400 rubli. Pociągnięty do odpowiedzialności usprawiedliwiał się Mieczysław Kaniewski, że kilkanaście tysięcy rubli przesłał bratu swemu Władysławowi do Lwowa celem doręczenia Kuszłejce, Władysław Kaniewski jednak utrzymuje, że żadnych pieniędzy od brata nie dostał. Opowiadanie to prof. Jaegermana potwierdził stary Kuszłejko na jednem z przedwyborczych zgromadzeń. Przeciw obydwu Kaniewskim wdrożono dochodzenie karne, lecz zawieszono je dla braku dowodów. W obec tego zaskarżył p. Wład. Kaniewski Kuszłejkę i prof. Jägermana o oszczerstwo i obrazę czci. Rozprawa przeciw Kuszłejce odbyła się w ubiegły poniedziałek w sądzie powiatowym miej. deleg. Sek. III. Kuszłejkę bronił dr. Bliziński a oskarżyciela Wład. Kaniewskiego dr. Tadeusz Szydłowski. Sędzia przesłuchał jako świadków niejakiego p. Przyłomskiego, dra Dzięziełewicza i Stanisława Niemczynowskiego. Dwaj pierwsi świadkowie zeznali, że Kuszłejko był w roku 1886 ukarany za krzywoprzysięstwo w sprawie pieniężnej z Przyłomskimi.

Sensacyjne zeznania poczynił świadek Stanisław Niemczynowski. Przed kilku laty jeździł on z żoną Kuszlejów na Litwę, aby wydobyć od Mieczysława Kaniewskiego kapitał należny Kuszlejce. Przybywszy na Litwę zażądał p. Niemczynowski od Mieczysława Kaniewskiego, aby po obywatelsku załatwił sprawę, na co również wpływali okoliczni obywatele. Kaniewski tłómaczył z początku, że nie ma co załatwiać, gdyż pieniądze wysłał na ręce brata swego Władysława do Lwowa, w końcu jednak oświadczył, że stawi się na wyznaczonym terminie u adwokata Linkego w Grodnie celem załatwienia sprawy w drodze ugodowej. Na termin ten jednak nie przybył pod pozorem choroby. Pan Niemczynowski jest zdania, że ta słabość Kaniewskiego była udaną, gdyż przybywszy nazajutrz do niego zastał go zupełnie zdrowym. Nie mając innej rady wezwał p. Niemczynowski p. Kaniewskiego przez notaryusza do stawienia się u adwokata Linkego. Notaryusz, Rosyanin, udał się do Kaniewskiego z wezwaniem, ten jednak oświadczył mu, że nie myśli stawić się u Linkego, i że dziwi się jak mogą urzędnicy carscy zajmować się takim miatieżnikiem jak Kuszlejko, który będąc oficerem rosyjskim formował oddział powstańczy i występował przeciw carowi. Zarazem miał powiedzieć Kaniewski, że umyślnie pokierował tak sprawą, aby ukarać Kuszlejkę za to, że się buntował przeciw rządowi. Notaryusz opowiedział to wszystko z wielkiem oburzeniem adwokatowi Linkemu, przyczem miał się wyrazić, że biedny naród polski, skoro ma takich padlecow.

Na zapytanie sędziego, jak się zapatrywał na tę sprawę adwokat Linke, odpowiedział p. Niemczynowski, że Linke oświadczył mu stanowczo, iż ma to przekonanie, że Kaniewscy skrzywdzili Kuszlejkę i podzielili się łupem. W końcu oświadczył p. Niemczynowski, że i on odniósł takie samo wrażenie, gdyż niepojętem wydaje się mu, zkąd niższy urzędnik magistratu, jak p. Władysław Kaniewski, mógł wystawić sobie piękną willę na Zofijówce i urządzić ją z konfortem.

Zastępca oskarżyciela dr. Szydłowski zwraca uwagę na to, że klient jego otrzymał znaczny posag za żoną.

Na wniosek obrońcy dra Blizińskiego uchwalił sąd zażądać w drodze dyplomatycznej przesłuchania adwokata Linkego jako świadka. Ponieważ taka korespondencya dyplomatyczna zabiera dużo czasu i prawdopodobnie kilka miesięcy upłynie, zanim protokół przesłuchania p. Linkego nadejdzie z Grodna do Lwowa, przeto odroczył sędzia rozprawę na czas nieograniczony.

Z Londynu donoszą do *Figaro*, że najmłodsza córka księstwa Walii, księżniczka Maud, urodzona w roku 1869, ma zaślubić lorda Roseberry, obecnego ministra spraw zagranicznych. Rosebery liczy lat 46, jest wdowcem; pierwsza jego żona była córką lorda Rothschilda; umarła przed dwoma laty.

Z Wadowic piszą nam:

W mieście naszem zakończył życie śp. Ryszard Rząśnicki, cichy ale zasłużony i wytrwały pracownik na niwie narodowej, zacny Litwin, doskonale pojmujący unię dwóch bratnich narodów, której też wiernym pozostał do grobu. W chwili, gdy naród powstał, aby zrzucić jarzmo rosyjskie, śp. Rząśnicki opuścił szeregi wojsk rosyjskich, w których był oficerem, a wstąpił w szeregi powstańców. Walczył od wybuchu powstania w r. 1863 aż do końca pod Langiewiczem, Chmielińskim i Bosakiem. Kilka razy ranny, opuścił kraj i udał się na emigracyę ze stopniem majora.

Po kilku latach tułactwa powrócił do Galicyi i jako technik wstąpił do służby krajowej, którą wzorowo spełniał, nie szczędząc trudów i zachodów. Jako naczelnik straży ogniowej w Wadowicach, inicyator utworzenia „sokoła“ wadowickiego, wreszcie członek stowarzyszeń i instytucyi zasłużonych, zdobył on sobie ogólne uznanie i szacunek. Skupiając w sobie wymienione siły narodowe, pozostawił po sobie pamięć zasłużonego obywatela i na szczerą zasłużył wdzięczność.

Nóżka 19centymetrowa. Według twierdzenia Bolesława Prusa cała Warszawa zajęta jest teraz mierzeniem nóg kobiecych. A oto z jakiego powodu:

Który dziennik amerykański ogłosił odezwę do pań nowego świata, prosząc, aby te, które mają nogę 19 centymetrów długą, zgłosiły się do redakcyi, a tam — po zmierzeniu tej nogi i notaryalnem skonstatowaniu, że jest w samej rzeczy tylko 19 cm długą — zostanie sporządzony dla niej trzewik wystawiony na wystawie w Chicago wraz z nazwiskiem osoby posiadającej tak małą nóżkę.

Z odezwy tej zażartowało sobie kilku pisarzy warszawskich i napisało, że wątpi bardzo, aby w Ameryce znalazła się noga 19 cm długa, gdyż tak małe nóżki posiadają tylko Warszawianki. Przeciw temu zaprotestowała w liście otwartym jakaś guwernantka Francuzka i oświadczyła, że 19centymetrowe nóżki bywają tylko w Paryżu, a że Warszawianki wbrew legendzie mają nogi duże, po 25 cm i wyżej, jeno nosząc zgrabne trzewiki, które robią nogę jako tak jakby nóżka była mała. Na takie oszczerstwo zawrzała cała Warszawa i zaczęto mierzyć nogi, a szewcy wypisali z szeregiem listów do rozmaitych redakcyi, z których dowiedzieliśmy się, że nóżka 19 cm długa należy do najzwyczajniejszych rzeczy i w całej Warszawie jest tylko jedna panna mająca tak długą nogę, ale ta osoba nierozwinięta i chora; natomiast posiada Warszawa mnóstwo nóżek, mających 21 i 22 cm, i że też miary nóżki są zupełnie doskonałe jak i u najbardziej cenionych francuskich. Bardzo jednak piękne są jeszcze nogi po 23 i 24 cm długie; dopiero od 25 cm w górę zaczynają się nogi duże. Tak określili rzecz szewcy, ludzie wysoce kompetentni w tej sprawie.

A teraz dajmy głos Prusowi. Oto jego słowa: „Sezon koncertów już minął, a zaczęła się zupełnie nowa zabawa.

— Panie! — woła dama — niech mi pan da miernika... metra natychmiast!

— Metra muzyki, tańca, czy języków?

— Ależ nie! Tego zwyczajnego metra, co to ma 100 cm.

— Fiu, fiu, fiu! Łokieć z czemś!... A na cóż on pani?...

— Muszę sobie zmierzyć nogę, bo jakaś Francuska powiedziała, że w Europie najmniejsze nogi mają Francuzki, nie Polki.

I oto dziś, w tej chwili, cała Warszawa przejęta jest nad zbadaniem kwestyi: która z przedstawicielek płci pięknej posiada 20centymetrową nogę? która 18centymetrową, a która ma tak małą, iż trzeba ją oglądać przez mikroskop?

Rezultat poszukiwań tych ogłoszony zostanie w gazetach.

Pełnemi tedy żaglami wpłynęliśmy w sezon mierzenia. A ponieważ zaczęto rozsądnie, to od podstaw, trzeba mieć nadzieję, że moda mierzenia rozwinie się i że wkrótce ogłoszone zostaną następujące konkursy:

Która z dam posiada najmniejszą rączkę?
Która najmniejszą talię?
Która najmniejszy nosek?
Która najmniejsze usta?
Która najmniejsze ucho?

Obok zaś tych wszystkich najmniejszości skrupulatnie notowaną będzie jedna największość, mianowicie: [illegible]. Ten jeden szczegół damskich wdzięków może mieć kolosalne rozmiary.“

Zgromadzenie przedwyborcze Z Brzozowa piszą nam:

W skutek rozpisania wyboru posła na Sejm krajowy z kuryi mniejszych posiadłości powiatu brzozowskiego, przewodniczący komitetu p. M. Urbański zwołał zgromadzenie przedwyborcze na dzień 5 kwietnia r. b., które się w sali Rady powiatowej w Brzozowie odbędzie.

Czytelnia. W niedzielę dnia 29 bm. założona została Czytelnia ludowa w Dembnie pow. Brzesko staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej pod przewodnictwem Wgo ks kanonika J. Boboczyńskiego proboszcza miejscowego z współudziałem nauczyciela. Chęć i zapał do czytania pożytecznych książek okazał się wielki, bo włościan zgromadzonych przy otwarciu czytelni było przeszło 300, przeważnie młodzieży. Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej nadesłało 128 książeczek.

Z Tłumacza nam piszą: W dniu 26 b. m. zmarł u nas nagle rażony udarem sercowym sędzia powiatowy Eugeniusz Grabowski przeżywszy lat 44. Zmarły odznaczył się w ciągu dwuletniego urzędowania niezwykłą pracowitością i zacnością charakteru, tak, że stanął prawdziwie na świeczniku sprawiedliwości i był wzorem dla swoich podwładnych. Cała okolica uczuła stratę a obrzęd pogrzebowy zgromadził wczoraj liczną publiczność. Złożono kilka wieńców na trumnie, mianowicie od gminy, sądu, rejenta Orskiego z rodziną i kancelaryi notaryalnej. Liczne duchowieństwo tak rz. jak gr.-kat. wzięło udział w obrzędzie pogrzebowym, a w kościele nad trumną miał piękną przemowę ks. Maryan Topolnicki z Tarnawicy na temat „Od nagłej a niespodziewanej śmierci zachowaj nas Panie!“ Cześć pamięci zmarłego!

Leczenie po wsiach. Wskutek artykułu zamieszczonego pod tym tytułem przed kilku dniami w kronice naszego pisma otrzymujemy następujące uwagi: Szanowna autorka, obok wielu rozsądnych i szlachetnych uwag nad sprawą leczenia po wsiach, z którem zupełnie się zgadzam, wypowiedziała ku końcowi ustęp, który razi niemiłym dysonansem i który w obronie słuszności czuję się powołanym prostować. Powiedziano tam: „Gdzie zaś lud więcej obcuje z „panem“, więc w posiadłościach mniejszych, gdzie nie ma plenipotentów i rządzców, lecz sam pan wyjdzie w pole, spotka się z wieśniakiem, pozdrowi go, powie, jak się macie sąsiedzie“ .. etc. tam lud ten inaczej rozwija się, więcej przylgnie do swego pana, nauczy się szanować go i kochać“.

Otóż przedewszystkiem wypływa stąd konkluzya, że właściciele większych majątków, którzy zastępują się rządzcami i plenipotentami mniej życzliwie usposobieni są dla ludu, i stronią od niego, co jest wręcz z prawdą niezgodnem. Następnie, dlaczegoż ta życzliwość, ludzkość i szlachetne porywy wobec biednego lub cierpiącego, mają być wyłącznym udziałem cytowanych przez szanowną autorkę „panów“. Gdzież podstawa zasadnicza odmawiać ludziom stojącym na czele gospodarstw wielkich, tych wszystkich szlachetniejszych uczuć o jakich szanowna autorka wspomina? Chyba że identyfikuje się podrzędne organa gospodarskie z plenipotentami i rządzcami, jakto faktycznie w niektórych mniejszych „panów“ ma miejsce, gdzie każdy naczelnik gospodarski nosi tytuł rządzcy, bo taki tytuł nic nie kosztuje, a obu stronom pochlebia. Zapewnić mogę szanownej autorce, że od mego progu nie odszedł żaden prawdziwie biedny z próżnemi rękami albo szukający rady, lub pomocy w chorobie odemnie, byleby tylko taka rada i pomoc były z ufnością przyjęte i zastosowane.

To prawda że żyjąc bliżej ludu znamy go lepiej i nie kierujemy się często chorobliwą filantropią, podobnie jak niektóre damy miejskie, które naczytawszy się sielanek i romansów, idealizują lud i przy każdej sposobności psują go i dają mu często wyzyskiwać, lub jak w miejscach kąpielowych i klimatycznych, sentymentalne panie miejskie przekraczają wobec górali i przewoźników granice rozsądnej życzliwości dla ludu. *W. M.*

Pożytek misyi Z nad Strypy nam piszą: Przed kilku dniami przejeżdżałem przez wieś Dobropole, powiatu buczackiego, należącą do parafii gr. kat. w Zarwanicy. Kiedy stanąłem przy karczmie na popas, zdziwiło mię, że było w niej niezwykle pusto, a że to był dzień świąteczny, ludzie stali gromadkami koło cerkwi i swoich obejść i gawędzili, niektórzy zaś czytali gazetki i pisemka ludowe. Mając trochę czasu rozpocząłem z niemi pogawędkę o tem i owem, aż nareszcie gdy zeszła rozmowa na karczmę, nawiasowo zapytałem, czy w tej wsi ludzie wódki nie piją, że karczma stoi pustką, i oto czego się dowiedziałem: Za staraniem Wgo ks. kanonika Borysikiewicza, proboszcza gr. kat. w Zarwanicy, urządzono dnia 5 marca w Dobropolu misyę, do której zaproszeni zostali przewielebny ks. kanonik Jan Tokar, proboszcz gr. kat. z Wiśniowczyka i ksiądz Piotr Niedźwiecki proboszcz rz. kat. z Wiśniowczyka przy udziale innych jeszcze księży obu obrządków. Misya trwała przez trzy dni t. j. do 8 marca włącznie. Kaznodziejami na tej misyi byli na przemian ksiądz kanonik Jan Tokar i ks. proboszcz Niedźwiecki i wygłosili w przeciągu tych kilku dni kilkanaście kazań, które były tak porywające, wzniosłe i rzewne, iż parafian licznie zgromadzonych rozczuliły do łez, a trzeciego dnia około 700 dusz bez różnicy obrządku przysięgło od picia wódki i używania wszelkich gorących napojów.

Cześć kapłanom, którzy swoje święte powołanie spełniają dla zbawiennej pracy, wspólnymi siłami dla dobra naszego ludu i zasiewają miłość i zgodę między obydwoma bratnimi narodami jako dziećmi jednego Boga, jednej wiary, choć innego obrządku! Oby więcej podobnych kapłanów było tak polskich jak i ruskich. W końcu muszę nadmienić z przyjemnością, że w Wiśniowczyku wstrzemięźliwość już od kilku lat za staraniem tych gorliwych kapłanów najpiękniejsze wydaje rezultaty.

Zapas węgla. W obec niesłychanej wagi, jaką dla cywilizacyi teraźniejszej posiada węgiel, uczeni górnicy z usilnością starają się obliczyć, jakie jeszcze zapasy tego drogocennego minerału posiada świat w znanych i już wyzyskiwanych pokładach Wyniki owych obliczeń są następujące: Niemcy mają 112 miliardów tonn; Anglia 148 miliardów; Belgia 13 miliardów. Ogółem tedy Europa zachodnia i środkowa rozporządza 360 miliardami tonn węgla. Ilość ta — dla każdego właściciela jego licząc osobno — mogłaby dla Niemiec jeszcze wystarczyć na lat 800, dla Anglii na 1000, dla Francyi, Austryi i Belgii, przy dzisiejszym stanie ich przemysłu, na lat 500. Ponieważ atoli jeden drugiemu będzie sprzedawał węgiel w miarę braku, przeto owe 360 miliardów wystarczą Europie na 670 lat. Zauważyć nadto trzeba, że w owym rachunku bogactwo nieznanych nadokładnie pokładów węgla w państwie rosyjskiem nie zostało wzięte pod uwagę. Stany Zjednoczone mają 684 miliardy ton węgla, które z racyi wzrastającej tam ludności, wystarczą na 650 lat. Pod tym względem zatem stara Europa góruje nad młodą a zarozumiałą Ameryką.

Zmarli. Z powiatu płockiego donoszą o zgonie Władysława Wernica, właściciela dóbr Zalesia i w. [illegible] Śp. Władysław Wernic cieszył się poważaniem pomiędzy obywatelstwem i miłością oficyalistów, dla których był łagodnym i wyrozumiałym opiekunem. Pozostawił obszerny majątek małoletniemu synowi. — W Bochni umarł w 83 roku życia Józef Morgenstein, weteran z powstania listopadowego. Służył w drugim pułku Krakusów i pod dowództwem Dwernickiego bił się pod Stoczkiem i w kilku innych bitwach, w których chlubnie odznaczył się, za co ozdobiony został krzyżem zasługi. Pod Ostrołęką został raniony. W roku 1863 Rząd Narodowy mianował go „sekcyjnym komunikacyi“ w Ostrawie i za usługi oddane sprawie polskiej otrzymał od Rządu Narodowego pisemne podziękowanie. W pogrzebie wzięły udział wszystkie miejscowe stowarzyszenia.

Stan powietrza. Termometr + 1° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 4° Reaumura Barometr 760. Idzie w górę. Dzień pochmurny, — deszcz chwilami.

Dowcipy żydowskie. Pod tym tytułem wielki rabin londyński zamieszcza obszerny artykuł w miesięczniku *Nineteenth Century*. Autor przedewszystkiem zwalcza rozpowszechnione mniemanie, że żydzi nie znają wesołości i śmiechu. Na dowód przytacza mnóstwo dowcipów. Oto niektóre:

Raz cesarz Hadryan dysputował z żydem Gamalielem o religii, a wyśmiewając biblię, zapytał: „Dlaczego robicie swojego Boga złodziejem? Wszak powiadacie, że korzystając ze snu Adama, ukradł mu żebro.“ — Słysząc to córka rabina, zbliżyła się do cesarza i zawołała: „Najjaśniejszy Panie! weź nas w opiekę: dziś w nocy był u nas złodziej i skradł srebrną czarę“ — „Ukarać go każę“ rzekł cesarz. —„Ale na jej miejscu zostawił złotą.“ — „Więc to bardzo miły zbrodniarz!“ zawołał Hadryan — „nie gniewałbym się, gdyby mnie tacy złodzieje co dzień odwiedzali.“ — Na to zarumieniona żydóweczka rzekła z uśmiechem: „Takim złodziejem jest Stwórca. Wziął Adamowi żebro, a dał mu w zamian czarującą małżonkę.“

Kaznodzieje w bóżnicach często używają podobnych porównań, a parabolami rabina Jakóba z Dubna rozkoszują się do dziśdnia polscy żydzi, choć mają one już sto lat przeszło.

Pewien żyd, widząc posąg Sprawiedliwości na placu przed gmachem sądowym, zawołał: „Wielka szkoda, że nie umieszczono Sprawiedliwości raczej wewnątrz tego pałacu.“

Żyd, któremu lekarz dokuczał częstemi wizytami, a nie potrafił go uzdrowić, rzekł mu zniecierpliwiony: „Śmierć jest najlepszym lekarzem, bo zabiera chorobę za pierwszą wizytą.“

Był raz mróz trzaskający. Na giełdzie pyta ktoś żydka: Co warto dziś kupić? — „Termometry, ponieważ stoją bardzo nisko, a z pewnością niezadługo pójdą w górę.“

Na pewnym urzędowym obiedzie siedział rabin obok prałata. Podano pieczeń wieprzową. Ksiądz zapytał sąsiada z westchnieniem: Kiedyż będę miał to szczęście, żebym mógł częstować pana rabina tą smaczną potrawą? — „Niezawodnie w dzień ślubu waszej wielebności“ — odrzekł rabin z grzecznym ukłonem.

Największy.

— Zagrajmy w wista.

— O! panie, obawiam się grać z panem, pan jesteś największym w całem mieście wiściarzem.

— Więc w preferansa

— Ba! kiedy pan i preferansistą jesteś największym

— No, to zagrajmy w durnia.

— Ale, kiedy pan jesteś także największym d..... przepraszam, bardzo przepraszam pana.

Literatura i Sztuka.

* **Opera**. Wczoraj przypomniano naszym amatorom muzyki skoczne dźwięki „Lunatyczki“ Publiczność operę tę przyjęła bardzo gorąco, dając dowód, że dawna muzyka i utwory dawnych mistrzów przypadają jej do gustu. Tło opery dość poetyczne, występowało nieźle przy zastosowanych efektach scenicznych i oświetleniu elektrycznem.

Z wykonawców darzono przeciągłem brawem p. Myszugę, który jak zwykle grał i śpiewał wybornie. Panna Biondelli miała kilka bardzo szczęśliwych momentów, dopełniając resztę sympatyczną swoją osobą. Cieszyliśmy się bardzo, znajdując widoczną dobrą dyspozycyę w wydobywaniu t. zw. flacetinów, wychodziły ono pewno i czysto. Nie pozostawałoby zatem śpiewaczce nic więcej, jak tylko zaokrąglić maleńką przestrzeń między niemi a ślicz ną średnicą i z większą starannością oddawać się wyrobieniu biegłości w trudniejszych zwrotach, aby tym sposobem ukształtować i inne partye na wzór Łucyi.

Pan Jeromin za aryę w akcie pierwszym uzyskał hojny a zasłużony oklask. Pani Kasprowiczowa, dla której mamy zawsze słowa jak największej pochwały, i tym razem za doskonałe oddanie swej partyi zasłużyła najzupełniej na uznanie. — Dobrą matką była p. Radwan. *M. S.*

* **Trzy humoreski** do spiewu utworu St. Niewiadomskiego wyszły nakładem księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza we Lwowie. O humoreskach tych pisze znany kompozytor i krytyk p. Jan Gall co następuje:

Sympatyczny kompozytor lwowski, którego „Kolędy“ ogólnem cieszyły się powodzeniem, wydał świeżo pod nazwą „Humoresek do śpiewu“ trzy piosenki do słów Asnyka i Rossowskiego. Pierwsza z nich „Między nami nic nie było“, należy do dawniejszych utworów St. Niewiadomskiego i jeżeli nas pamięć nie myli, raz już drukowaną była w Warszawie. Jakkolwiek popularniejszą i chętniej śpiewaną przez artystki i amatorki jest istniejąca do tych samych słów melodya Zarzyckiego my jednak ze względu na lepszą deklamacyę i udatniejszą formę przekładamy piosnkę Niewiadomskiego. Nie ma w niej tej jednostajności rytmicznej i tego pośpiechu, zmierzającego niemal do wyśpiewania jednym tchem całego poemaciku Asnyka, a który to pospiech, zwłaszcza pod koniec piosnki Zarzyckiego, zawcześnie na nas działa niepokojąco, ale jest przeciwnie dosyć dużo rozmaitości rytmicznej i rzecz cała, dzieli się bardzo szczęśliwie na fazy, pod względem muzykalnym i deklamacyjnym logiczne. Druga z humoresek „Rezeda“, (słowa Rossowskiego), jest dla nas najsympatyczniejszą. Tyle tam wdzięku melodyi i tyle gustu w traktowaniu głosu i akompaniamentu, że uważamy ją nietylko za jedną z najlepszych piosnek Niewiadomskiego, ale nawet za jedną z najudatniejszych piosnek polskich w tym rodzaju. Jeżeli mamy koniecznie szukać zarzutu, to tyczyć się on może jedynie początkowych wyrazów tekstu; „w ogródku dziś ślub lilii z fiołkiem“, które w przepisanem przez kompozytora tempie jasno wypowiedzieć trochę niewygodnie. Ostatnia pieśń „Z księgi Genezy“, (słowa Asnyka) niemało także posiada zalet, tylko melodya jej i nastrój niezupełnie usprawiedliwiają zaliczenie do humoresek. Pieśń ta nie brzmi figlarnie, a nawet w końcowych kilku frazach łza po za uśmiechem się kryje... Nowe pieśni Niewiadomskiego znajdą niezawodnie wkrótce licznych wielbicieli, gdyż oprócz wymienionych już zalet posiadają i tę u nas bardzo ważną, że są nietrudne. Zewnętrzna strona wydawnictwa bardzo gustowna — co już wyłączną jest zasługą młodej firmy nakładniczej Jakubowskiego i Zadurowicza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 marca.

(*Z*). Ani chmurki pokazujące się na targach zagranicznych, ani czekająca u progu likwidacya miesięczna, ani zbliżająca się przerwa świąteczna nie są w stanie osłabić haussy, która rozpanoszyła się u nas na dobre. Kursa bankowych walorów wciąż idą w górę, tak, że człowiek, który przez trzy miesiące zupełnie się nie zajmował giełdą, przypatrzywszy się dzisiejszej cedułce giełdowej, z pewnością przecierałby oczy i zapytał: Jak to się stało, że papier, który kilka tygodni temu wart był 200 zł., dziś wart jest 250?

A jednak tak jest w istocie; ogromne przewroty dzieją się od Nowego Roku na giełdzie. Z początku byliśmy świadkami, jak renty rosły w cenie jak na drożdżach, dziś widzimy to samo na papierach bankowych i na kilku przemysłowych. Wątpię, żeby to było wypływem naturalnego rozwoju stosunków ekonomicznych, przeciwnie jestem niemal pewny, że jest tu wybornie zorganizowana propaganda wielkiego kapitału w grze. To także nie ulega wątpliwości, że długo już tak trwać nie może, i że ręka owego niewidomego mechanika może już ostatnie gwinty tej śruby zwyżkowej zakręca. Daremnie siliłbym się wyszukać powody, dla czego ten lub ów papier dziś w górę poszedł, to też ograniczę się tylko na zanotowaniu, że kredyty i dziś poszły o 2 zł w górę, węgierskie kredyty o $3^1/_2$, landerbanki o $2^3/_4$ — inne papiery bankowe musiały zadowolnić się skromniejszemi zwyżkami. Wszystkie renty natomiast potaniały.

Z Berlina donoszą, że pieniądz gotowy tam podrożał.

Zanotować muszę fakt który każdemu Polakowi z pewnością miłym będzie, że pożyczka galicyjska stoi dziś na targu wyżej, aniżeli renta węgierska. Za pożyczkę galicyjską płacą bowiem 95·50, a za rentę węgierską 95·35.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·40, węgierskie 423·50, Anglobanki 159·70. Uniony 265·50, Bankvereiny 128·80, Landerbanki 256·25, Ludwiki 219·25, Czerniowieckie 262·—, Renta papierowa 98·75, srebrna 98·60, austryacka złota 117·15, 4% austr. renta wal. kor. 96·70, węgierska złota 116·05, 4% węgierska renta wal. kor. 95.35, dukat 5·72. 20-frankówka 9·65—, marki 11·88—, ruble $1·27^1/_4$.

Telegramy „Przeglądu“

Petersburg 30 marca (pryw.) Bank szlachecki rozpisał już w trzecim terminie licytacyę na 738 majątków. Dzisiejsza *Petersb. Gazeta* donosząc o tem, zaznacza, że w tych guberniach, w których element polski lub niemiecki ważną odgrywa rolę, wystawiono na licytacyę znacznie mniej majątków, niż w guberniach czysto rosyjskich, i że majątki wystawione na sprzedaż w guberniach mięszanych należą przeważnie do Rosyan. Na polskie majątki licytacyi nie ogłoszono.

Graždanin szeroko rozpisał się o „Węgrach i Słowakach“, chodzących po wsiach i miasteczkach z towarami. Twierdzi on, że są to szpiedzy austryaccy i że celem ich nie jest handel, ale dokładne zbadanie południowo-zachodnich prowincyi Rosyi. Wzywa przeto rząd, aby wędrówkom tych kramarzy położył koniec i pod pozorem handlarzy nie wpuszczał do kraju szpiegów, którzy zaznajomiwszy się dokładnie z krajem, jego terenem i stosunkami jego mieszkańców, w razie wojny wielką szkodę mogą przynieść Rosyi.

Wiedeń 30 marca. Po dwudniowej rozprawie zapadł wczoraj wyrok w procesie wydawcy antysemickiego dziennika *Deutsches Volksblatt* Verganiego przeciw Scharfowi, wydawcy i Mayerowi, odpowiedzialnemu redaktorowi liberalnego pisma *Sonn- und Montags Zeitung* o obrazę czci. Powód do procesu dał artykuł zamieszczony w *Sonn- und Montags Zeitung*, w którym zarzucono *Volksblatowi* faryzeuszowstwo, gdyż codzień piorunuje na korupcyę liberalnej prasy wiedeńskiej, a mimo to bierze od banków ryczałty, tak samo jak inne pisma wiedeńskie. Skutkiem tego zaskarżył Vergani Scharfa i Mayera o obrazę honoru. Na podstawie potępiającego werdyktu przysięgłych, skazał trybunał Scharfa na 2000 zł. a Mayera na 500 zł. grzywny.

Villach 30 marca. Miasteczko Bleiberg stoi całe w płomieniach.

Kopenhaga 30 marca. Deputacya duńskiego towarzystwa przyjaciół pokoju była wczoraj na audyencyi u króla i wręczyła mu adres zaopatrzony przeszło w 200.000 podpisów.

Na przemowę przewódzcy deputacyi oświadczył król, że podziela w zupełności życzenie, aby wojny zniknęły i aby spory między państwami rozstrzygały sądy rozjemcze. Nie pomogłoby to jednak nic, gdyby on podjął inicyatywę w tej mierze. Gdyby wszakże które z wielkich mocarstw europejskich stanęło na czele ruchu, dążącego do usunięcia wojen, to król i rząd duński z pewnością przyłączyliby się do niego.

Konstantynopol 30 marca. Natalia odjechała wczoraj w południe do Sebastopola. Żegnano ją z takimi samymi honorami, z jakimi ją przyjmowano.

Rzym 30 marca. Berardi nie chce w żaden sposób przyjąć pożywienia. Skutkiem tego rozpoczęto wczoraj karmić go sztucznie i poddano go jeszcze raz pod obserwacyę psychiatrów. Berardi zażądał wczoraj księdza, aby się wyspowiadać. Życzenie jego spełniono.

Paryż 30 marca Andrieux oświadczył wczoraj w ankiecie śledczej, wybranej przez parlament dla zbadania sprawy panamskiej, że jeżeli rząd odda mu ajenta policyjnego do dyspozycyi, to on zobowiązuje się do 8 dni umożliwić aresztowanie Artona. Owóż prezes gabinetu Ribot polecił komisarzowi policyi Clement'owi, aby oddał się do dyspozycyi Andrieux'emu.

Senat przyjął już cały budżet, porobiwszy w nim niektóre zmiany, skutkiem czego musi budżet przyjść jeszcze raz pod obrady izby deputowanych. Komisya izby naradzała się wczoraj wieczorem nad zmianami uchwalonemi przez senat.

Kalkutta 30 marca. Ponieważ w Singapore grasuje cholera, przeto arcyksiążę Franciszek Ferdynand nie zatrzyma się w tem mieście, lecz popłynie wprost do Chin.

Wiedeń 30 marca. Doniesienie, iż arcyks. Franciszek Ferdynand nie pojedzie do Singapore, jest mylne, gdyż arcyksiążę właśnie tam się udał.

Wiedeń 30 marca. Celem zebrania dalszych zapasów złota, potrzebnych na regulacyę waluty, oddał minister finansów grupie rotszyldowskiej do emisyi drugą partyę nowej 4-procentowej austryackiej renty złotej w sumie 40 milionów. Rentę tę objęła grupa po kursie 97 za 100.

Ostateczne zawarcie ugody między zarządem Statsbahnu a właścicielami 3-procentowych pryorytetów tej kolei w sprawie potrącania 10-procentowego podatku dochodowego od kuponów, doznało niespodzianej zwłoki. Ponieważ jednak ugoda ta niezawodnie przyjdzie do skutku, przeto uchwalił zarząd Statsbahnu wydać właścicielom pryorytetów, którym przy wypłacie kuponu z 1go września 1892 potrącono ów podatek, kupony dodatkowe, za okazaniem których otrzymają po ostatecznem zawarciu ugody tę kwotę, którą im potrącono.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 marca 1893.

HOTEL CENTRALNY. J. Onyszkiewicz ze Zborowa. Hr. J. Potocki z Rymanowa. St. Łomnicki z Wareża. L. Wikarski z Bełzca. Ks. Steciak z Kamionki. O. Choroszowska z Bessarabii. J. Olszański z Cieszanowa. Dr. L. Cwiklicer z Dobromila. O. Żarski z Jarosławia. J. Kühnel z Kołomyi. J. Wojakowski z Sambora. A. Scholtz z Kamionki F. Fischer z Wiednia. E. Bondi z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30. Marca godz. 2. min.

Akcye kred.	357·35	Gal. oblig. propinacyjne	96·80
Alpiny	57·75	Wied. losy	178·50
Kredyty węg.	424·50	Akcye tyton.	182·25
Anglobanki	160·—	Austr. renta p.	96·80
Uniony	265·25	Elbethale	244·50
Ludwiki	219·50	Länderbanki	256·90
Nordbany	294·—	Renta zł. węg.	115·85
Lombardy	114·75	Bankvereiny	129·—
Losy tureckie	50·50	Węg. renta p.	95·35
Staatsbahny	314·75	Ruble	1.27·25
Czerniowieckie	262·50		

Usposobienie ożywione.

Lwów, Z Izby handlowej 30 marca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	50	221	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	259	50	262	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	365	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	70	101	40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109	70	110	40
Banku hip. $4^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ $41^1/_2$	97	—	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	75	101	45
„ „ „ 4 „ 58	97	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	80	97	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	102	—	—	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ 1883 $4^1/_2$%	100	30	—	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	34	—	37	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.65		5.75	
Napoleondor	9.60		9.70	
Półimperyał rosyjski	9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny . . .	$1.26^1/_2$		1.30—	
„ „ papierowy	1.26—		1·28—	
100 marek niemieckich	59·30		—59·70	

17)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

W dzień wielkiego balu, wydanego przez Hugona Farguhara w Broomhill, po raz pierwszy spotkał mnie zaszczyt jechania tą karocą. Podobnie twardy, a mniej wygodny wehikuł nie istniał chyba nigdy pod słońcem. Wprawiony w ruch skrzypiał nielitościwie, a spuszczając się z pochyłości, chwiał się, rzucał i skakał niby pijany olbrzym; na każdym zaś zakręcie groził wywrotem. W obecnym wypadku niebezpieczeństwo drogi zwiększone było tem, że w nocy spadł śnieg, tworząc duże zaspy i wyboje na gościńcu, rano zaś ostry mrozek ściął ziemię, tworząc trudną do przebycia gołoledź.

— Bab — odezwała się ciotka — nie myślałam nigdy, abym dożyła tego.

Wyglądała nadzwyczaj okazale w sukni z czarnej brokateli i złotem przetykanym zawoju na głowie. Na piersi jej zwieszał się ametystowy, masywnie oprawny w złoto, staroświecki naszyjnik, podarowany jej niegdyś przez męża w dzień ślubu.

— Czego, ciociu? — spytałam, konwulsyjnym ruchem czepiając się taśmy powozu, gdyż spuszczaliśmy się właśnie z wysokiej góry, a kolasa toczyła się po oślizłych kamieniach z gwałtownością huraganu.

— Tego, abym była gościem w Broomhill. Czyż nie słyszałaś niemal sto razy, że nie utrzymywałam żadnych sąsiedzkich stosunków z rodziną Farguharów, że nigdy noga moja nie przestąpiła ich progów! A jednak dziś jadę tam na obiad!

— Ale bo lubisz pana Hugona, ciociu...

— Nie mów, że go lubię, Bab — przerwała ciotka. — Znoszę go... toleruję tylko. Jest to zabawny maniak z pozostałą resztą mózg... Toleruję go i nic więcej, ale i to wiele. Jest to bowiem pierwszy osobnik z tego rodu, którego znieść mogę za życia czy po śmierci. Tak... Zestarzałam się w tej okolicy, a jednak pierwszy raz przekraczam tę bramę. Bab, siedź spokojnie!

Ale byłam tak rozgorączkowana oczekiwaniem, że za żadne skarby świata nie byłabym potrafiła nagiąć się do posłuszeństwa temu rozkazowi. Wjeżdżałyśmy właśnie do parku, w głębi którego, ujęty w śnieżystą ramę zimowego krajobrazu, wznosił się staroświecki pałac, gorejący tysiącem świateł. Wjazdowy szpaler starannie był umieciony ze śniegu, a stuletnie dęby, splatając u góry rozłożyste, szronem obciążone konary swoje, połyskiwały w świetle latarni niby olbrzymie pnie białych korali, tworzące łuk tryumfalny po nad naszemi głowami.

Wjechawszy na dziedziniec, ujrzeliśmy przed sobą długi szereg ekwipaży, z których każdy kolejno przystawał przed drzwiami, przepuszczając grona strojnych biesiadników. Jakże mocno serce mi biło, gdy nareszcie przyszła kolej na nas i kareta nasza z hukiem i zgrzytaniem osi zatoczyła się przed oświetlony przedsionek pałacowy.

Upudrowany lokaj stał u drzwi, drugi zdjął z nas okrycia, trzeci zaanonsował nas w salonie. Nigdy poprzednio nie byłam na licznem zebraniu, to też stanąwszy w progu rzęsiście oświetlonej sali o zwierciadlanych ścianach, odbijających snopy świateł, zmięszałam się pomimowoli i trwożliwie pochwyciłam ciotkę za rękę. Kilkanaście osób grupowało się na sofach i dokoła stołu zarzuconego sztychami i albumami. Gdy wygłoszono nazwisko mojej ciotki, jeden mężczyzna odłączył się od tej grupy i szybko podszedł ku nam. Zrazu nie mogłam go poznać w obcisłym, czarnym fraku i sztywnym białym krawacie. Jakże niepodobny był do mego codziennego pana Farguhara! Skłonił się głęboko, ceremonialnie i podawszy ramię mojej ciotce, poprowadził ją do fotelu stojącego przed kominkiem.

— Poczytuję to sobie za wysoki zaszczyt, mistress Sandyshaft, że mogę panią powitać po raz pierwszy w moim domu — rzekł z wytworną, iście dworską grzecznością.

Ta etykietalna przemowa i pełna godności powaga, z jaką ciotka moja odpowiedziała na nią, nadewszystko zaś nagła cisza, która zaległa salę i ciekawe wejrzenia wszystkich obecnych skierowane ku nam, uderzyło mnie jak coś niezwykłego. W długie lata potem zrozumiałam dopiero, dlaczego Hugon Farguhar taką publiczną demonstracyę grzeczności zrobił mojej ciotce, której obecność na balu była jawną oznaką zgody, zawartej pomiędzy dwoma wrogiemi stronami.

Nastała chwilowa cisza, przerwana nowym napływem przybywających gości; gwar głosów podniósł się na nowo, a wszyscy obecni przychodzili składać uszanowanie ciotce mojej, zajmującej honorowe miejsce. Z małemi wyjątkami nie znałam prawie nikogo. Niektórzy pytali kto jestem i ściskali mnie za ręce, a jeden siwowłosy staruszek w orderach przypatrzył mi się uważnie i powiedział, że bardzo przypominam matkę moją.

Nareszcie oznajmiono, że zupa na stole.

Gospodarz domu, podawszy ramię mojej ciotce, poprowadził ją przedem do jadalnej sali. Reszta gości parami udała się za nimi. Ja również znalazłam się obok wyżej wzmiankowanego staruszka, u szarego końca długiego stołu, uginającego się pod przepyszną zastawą srebra i kryształu, a przystrojonego rzadkiemi, egzotycznemi kwiatami nieznanej a upajającej woni. Obiad był wystawny; zupy, ryby, mięsiwa i słodycze podawane były jedne po drugich w nieskończonej, jak mi się wydało, rozmaitości. Nie będąc łakomą, ograniczałam się na słuchaniu konwersacyi i na przyglądaniu się temu, co się działo dokoła. Ciotka moja zajmowała najpoczestniejsze miejsce u stołu, obok pana domu, za krzesłem którego stał nieodstępny Tipoo.

Hugon Farguhar wydawał mi się bledszym i bardziej milczącym niż zwykle, a wyszukana grzeczność, z jaką zabawiał swoich gości, nacechowana była niezwykłą powagą. Być może, iż przeżywszy tyle lat wśród nieograniczonej swobody stepów, w namiocie, przenoszonym z miejsca na miejsce, znajdował nieraz czczemi wszystkie te wymagania etykiety wielkoświatowej; być może, iż czuł się obcym we własnym domu, wśród swoich, od których różnił się sposobem myślenia, dążnościami i celem życia. Na drugim końcu stołu, gdzie gospodarował otyły, rubaszny sir John Crompton, zabawa szła bardziej ochoczo. Pod wpływem lejącego się strumieniami wina, języki biesiadników rozwiązały się swobodnie. Wyścigi, nowinki okoliczne, gospodarstwo i polityka dostarczały tematu do ożywionej dyskusyi. Damy słuchały, uśmiechając się z wdziękiem; młodzież szeptała półgłosem, rzucając na siebie zalotne spojrzenia; ja zaś, nagadawszy się dowoli z uprzejmym moim sąsiadem i nasyciwszy wzrok swój rozkosznym widokiem zawieszonego na przeciwległej ścianie obrazu Poussina, przedstawiającego Jutrzenkę skąpaną w blaskach zorzy porannej, znużyłam się w końcu przypatrywaniem się liberyi, meblom i obiciu na ścianach i zaczęłam wzdychać za odzyskaniem wolności. Spojrzałam ukradkiem na ciotkę w przekonaniu, że i ona musi czuć się znużoną temi ceremoniami, ale rozprawiała ona z żywością z jakimś panem, którego widocznie zmusiła argumentami swemi do kapitulacyi. Wszędzie dokoła widziałam ożywione i rozpromienione twarze; jeden tylko pan domu stanowił wyjątek. W rozmowie wydawał się roztargnionym, a raz spotkawszy się przypadkowo ze wzrokiem moim utkwionym w siebie, uśmiechnął się i skinąwszy na mnie głową, poniósł kieliszek do ust. Była to jedyna chwila, w której mi się wydał samym sobą.

Nakoniec sir John Crompton wzniósł toast na cześć dam; ciotka moja i lady Crompton podniosły się od stołu, a za ich przykładem wszystkie obecne panie, szeleszcząc długiemi trenami jedwabnych sukien i skrzydłami wachlarzy, przeszły do salonu, zostawiając mężkie grono przy winie.

Dziewiąta godzina biła na zegarze, kiedy z galeryi odezwały się pierwsze dźwięki instrumentów strojonych do tańca. Starsze damy, rozmawiając, zajęły miejsca na sofkach; młodsze rozpierzchły się po sali. Ciotka moja sztywno wyprostowana, zdrzymnęła się w fotelu, ja zaś, wsunąwszy się pocichutku w głęboką framugę oddalonego okna, wyjrzałam na świat uśpiony pod białym całunem śniegu i na niebo iskrzące się blaskiem tysiącznych gwiazd. Hałaśliwe wybuchy wesołości, zalatujące z jadalnej sali, dziwną tworzyły sprzeczność z grobowym spokojem natury.

Naraz kareta z zapalonemi latarniami cicho zatoczyła się przed oświecony przedsionek, za nią szła druga i trzecia i sala nanowo zapełniać świeżo przybyłymi gośćmi. Tymczasem roznoszono dokoła czarną kawę i likiery, oraz rozstawiano stoliki do kart. Muzyka zabrzmiała hucznym akordem, a formujące się pary taneczne znikały jedna po drugiej w progu balowej sali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.